

Nr 3 (38)  
2009



ISSN 1732-1069



# PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP.  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH - ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.



*od lewej: Kazimierz Furman, Elżbieta Kuczyńska i Przemysław Raminiak, to laureaci tegorocznej Nagrody Kulturalnej prezydenta Gorzowa. W piątkowy wieczór 2 października w gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyło się wręczenie tegorocznych Nagród Kulturalnych Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp., w postaci rzeźb kolorowych motyli autorstwa Andrzeja Moskaluka i nagród pieniężnych*

*więcej na str. 22*

## KAZIMIERZ FURMAN MOTYL WŚRÓD POETÓW

**BPK: Poezja moja miłość. Jak zaczęła się Twoja przygoda z poezją?**

KF: Początki mojego pisania wyglądały pewnie tak jak u wszystkich. Już w czwartej klasie szkoły podstawowej pisałem kryminały. Szkolne zadania z inicjatywy nauczycieli. A potem, gdy miałem 15 lat, jakoś zakończyłem to. Długo nie pisałem, aż do 25 roku życia. Dopiero po wojsku chciałem robić kabaret z kolegami i wówczas stwierdziłem, że będę pisał, że taki mam pomysł na życie, że muszę się czymś zająć. Wiek 25 lat na zaczynanie poważnego pisania to późno. Startowałem z osiemnastolatkami. Właściwie nic innego od tamtego czasu w życiu nie robiłem (7 lat na państwowym etacie i to wszystko). Nigdy nic poza twórczością.

*cd. na str. 3*

**14 października 2009  
po długiej i ciężkiej  
chorobie zmarł poeta**

## Kazimierz Furman rocznik 1949

**Na zawsze pozostanie  
w pamięci swych bliskich,  
przyjaciół i czytelników.**

**Pogrzeb odbędzie się na  
cmentarzu komunalnym  
w Gorzowie Wlkp.  
19 X 2009 o godz. 12.30**

**Marek Grewling**

## POKORA TO TRUDNA CNOTA

Przeczytałem właśnie powieść „Polninken, czyli historia niemieckiej miłości”. O jej autorze Arno Surminskim w Niemczech mówi się, że jest następcą wielkiego Güntera Grassa. W Polsce – pisarz niemalże niezany, ale to już materiał na inne rozważanie. Rzecz o miłości Niemca, który przyjeżdża w sierpniu 1980 roku na Mazury. Należy dodać, że to „federalny” Niemiec. Uwaga to niebagatelna, gdyż problem zaczyna się wtedy, gdy na mazurskiej wiosce zakochuje się w pięknej niemieckiej nauczycielce; niestety, z NRF. Cóż za tygiel, jakie świetne ześrodkowanie losów poszczególnych ludzi i całych narodów. Tytułowa wioska Polninken, okazuje się, należała do rodziców enerdowskiej nauczycielki, zaś przodkowie turysty z zachodu służyli na tym dworze. Na domiar wszystkiego przyjaciele i przewodnikiem młodych staje się jowialny przesiedleńca z polskich kresów wschodnich, niejaki Kazimierz, który kocha i rozumie wszystkich ludzi. Surminski krok po kroku odkrywa historię tych postaci wplecioną w historię narodów. Odkrywa tragedię Niemców, narodu, który nosi blizny moralne po minionej wojnie, ale też niezagojoną po dzień dzisiejszy ranę ponad czterdziestoletniego podziału. Bez zbędnych kompleksów mówi też o polskiej historii, wszak akcja powieści dzieje się w sierpniu 1980 roku, co otwiera przed pisarzem furtkę do naszych dziejów. Tych bliskich i tych odległych. Nie opowiem tutaj szczegółów ani zakończenia tej książki, kto zechce niech sam przeczyta. Powiem jednak, co mnie zaskoczyło.

Obchodziliśmy okrągłą rocznicę wybuchu II Wojny Światowej, dokonywaliśmy przeróżnych rozrachunków polityczno-historycznych. Słyszałem, jak żurnaliści licytowali się, na ile Merkel, a na ile Putin pokajają się przed Polakami z okazji rocznicy. Słyszałem żalosne wyliczanki, kto i ile zła wyrządził naszemu biednemu narodowi. Pojawiła się kolejna okazja, żeby z ponurymi minami przypominać temu cynicznemu światu

*cd. na str. 2*

Październik w swej pierwszej dekadzie sypnął wydarzeniami kulturalnymi jak z rogu obfitości. Jeszcze nie przebrzmiały echa i komentarze po Kongresie Kultury Polskiej w Krakowie, który nie wszystkich zadowolił, co normalne w Polsce, bo co obywatel nasz prześwietny, to inne poglądy, opcje polityczne, inna mądrość bądź głupota i potrzeby. Jeśli o te ostatnie chodzi, to na kulturę potrzeba przynajmniej 3% odpisu z dochodu narodowego, a od lat musimy ją uprawiać za 0,5%. To już woła o pomstę do nieba, bo żaden z ministrów od dawna nie miał i nie ma odwagi tupnąć butem lub pięścią w rządowy stół konferencyjny i podjąć starania o podwyższenie funduszy.

O Kongresie kilka refleksji w środku numeru. I też o alternatywnym Kongresie Twórców Kultury, który z inicjatywy powstałego w zeszłym roku Związku Zawodowego Twórców Kultury Polskiej odbywał się od 11 do 13 października we Dworze Artusa w Toruniu. Marek Wawrzkiwicz – prezes ZG ZLP upominał się w swoim bogatym w fakty i argumenty wystąpieniu o światło dla książek, środki na pisma literackie (nasz „Pegaz” w tym roku bez grosza na sianko od ministra Zdrojewskiego!) i poprawę losu polskich pisarzy – dziś pariasów wobec europejskich, a nawet azjatyckich kolegów po piórze. Będzie on naszym gościem na promocji „Pegaza” i ten temat przybliży a obrady treści.

W Gorzowie miód nie płynie rzeką, ale jakoś przecież żyjemy i wydajemy książki naszych autorów z finansowym poparciem miasta (dziś dwie premiery nowych tomików poetyckich: Karola Graczyka i Marka Wojciechowskiego). Starają się panowie poeci być na bieżąco z epoką i modą literacką, urządzili nawet I Gorzowski Festiwal Poetycki przy wsparciu Urzędu Miasta i Stowarzyszenia Promocji Kultury. Poświęcamy sporo miejsca na teksty gości z Polski, ale nie pomijamy poetów gorzowskich.

Pismo nasze trwa dzięki wsparciu WiMBP. Chciało się bibliotece za patrona Herberta, to chcąc nie chcąc trzeba się teraz wpisywać w *Przesłanie Pana Cogito*, o którym pięknie pisze Dariusz Lebiada w szkicu pt „Powrót prokonsula” przywołując słowa Herberta: *ocalałeś nie po to, aby żyć/ masz mało czasu trzeba dać świadectwo/ bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny/ w ostatecznym rachunku tylko to się liczy (...)*. Naszym trwaniem, pisaniem, działaniem na wszelakich polach pracy u podstaw, oświaty i kultury – codziennej i tej wysokiej – staramy się dawać świadectwo czasu, którego wszyscy mamy tak mało.

Jeśli przeżyjemy tę nieprawdopodobną ilość poezji i prozy, jaka na nas się sypnie 16 października, czyli w dniu promocji tego numeru (godz. 18.00), w postaci inauguracji Fesiwalu Poetyckiego „Wartał” (godz. 10.00) i zapowiadających się rewelacyjnie warsztatów poetyckich (godz. 16.00) oraz zakończenia Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Z. Morawskiego „Pod Filarami” (też godz. 16.00) z udziałem jurorów i laureatów, to następne dni jakoś też się ułożą.

W ostatniej chwili przed oddaniem do druku tego numeru „P.L.” dotarła do mnie wiadomość o śmierci Kazika Furmana. Mimo tego że był na nią od dawna przygotowany, tak naprawdę przecież w nią nie wierzył. Ja też. Tyle jeszcze tekstów miał oddać do druku... Dzięki wywiadowi, który na sąsiedniej stronie, przynajmniej wiemy, że są w komputerze. Żegnaj Kaziu! W poniedziałek o wpół do pierwszej na Twej mogile położę kwiaty. Także w imieniu tych, którzy Cię naprawdę poznali. I zawsze będą czytać Twoje wiersze...

Wasz red. nac.  
**Ireneusz K. Szmidt**

#### PEGAZ LUBUSKI

Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP.  
Red. nac. **Ireneusz K. Szmidt** (tel. 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl), z-ca red. nac. **Beata P. Klary**, sekretarz:  
**Danuta Zielińska**, współpraca: **Krystyna Kamińska**, **Marek Grewling**, zdjęcia: **I. K. Szmidt**, **Zbigniew Olchowik**, **archiwum wydawcy i autorów**, grafika: **Zbigniew Olchowik**  
Wydawca: **WiMBP w Gorzowie Wlkp.**, ul. Sikorskiego 107, tel. 95 727 70 70, e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl,  
www.wimbp.gorzow.pl oraz **ZO ZLP w Gorzowie Wlkp.**  
Skład komputerowy: **Daniel Besta**, tel. 694 479 087

dok. ze str. 1

o naszych polskich krzywdach. I ten nieustanny płacz: oto świat sprzyścił się przeciwko biednej Polsce. No i oczywiście dowody. Tylko czego tu dowodzić? Przecież każdy Polak zna tę historię, ba, każdy Polak we własnej rodzinie znajdzie bez trudu ślady tamtych strasznych czasów. W naszych domach nie roni się łez, w naszych domach się wie.

Po wysłuchaniu kolejnych przemówień, po przeczytaniu kolejnych artykułów i okolicznościowych opracowań, odczuwam niedosyt. Jakbym miał wrażenie, że Polacy nie poradzi sobie z własną historią. Historycy, a przede wszystkim politycy, ciągle płaczą i są przekonani, że prawo do płaczu wyszali z mlekiem matek, tak samo jak prawo do bycia „przedmurzem”, „mocarstwem” i katolicką potęgą. A świat, zły świat, od zawsze nie rozumie wielkości naszego narodu i – naturalnie – ogromu jego poświęceń. Czy historia rzeczywiście daje nam powody do takich kompleksów? Nie sądzę. Nie wierzę, że trzeba żebrać o kajanie się naszych byłych (oby) wrogów. Strach małych o prawdę, która jest obcą prawdą. Obawa karła, że ktoś głośno powie „jesteś karłem”. Marzenie halabardzisty żeby grać rolę pierwszoplanową. Nie jest to szczególnie powód do chwały, ale jest praktykowane. Na naszych oczach. Może warto sobie powiedzieć prawdę o halabardziście? Może warto porzucić mity?

Jestem przekonany, że najwyższy czas stanąć przy prawdzie o sobie samych, o własnej historii i dokonać bilansu. Niekoniecznie lukrowanego. Jak długo narodo nie potrafi przyjąć prawdy, tak długo będzie miał problem z własną tożsamością, ściśle mówiąc – z istnieniem.

W powieści Surminkiego zaskoczyła mnie pokora pisarza wobec historii. I to nie byle jaka pokora. Historia, która stała się udziałem Niemców przed i podczas drugiej wojny, nie jest ani łatwa, ani chwalebna. Jeszcze bardziej złożone są losy Niemców po wojnie. NRD i RFN stały się poligonem potwornego eksperymentu, jakiego na organizmie narodu w taki sposób nikt nigdy wcześniej nie dokonał. „Polninken...” to próba opowiedzenia *sine ira et scientia* tego, co było. Ta powieść jest próbą zrozumienia przeszłości. Próbą zrozumienia losów własnych jak i historii tych, którzy naszych losów nie są w stanie pojąć. Mimo tragicznej fabuły w powieści Arno Surminkiego nie ma łez. Jest za to próba rzetelnej oceny. Oceny samych siebie bez oceniania drugiej strony.

To także rzecz o odwadze i prawdzie. Lub raczej przejaw odwagi w dążeniu do prawdy. Bohaterka „Polninken” została przez prawdę – powinno być Prawdę – zmiądzona. W przenośni i dosłownie. Nie da się bowiem żyć w rzeczywistości konstruowanej „pod tezę”. Nie da się – choćby nie wiem co – takiej rzeczywistości na dłuższą metę utrzymać. Nie da się w końcu ignorować świata takim, jakim jest naprawdę. Świat Ireny z „Polninken” składał się z wydumanych haseł, którymi oblepione były płoty i mury socjalistycznej NRD. Ludzie próbowali w nie wierzyć... Pamiętamy te slogany, którymi obwieszono były onegdaj szkoły, fabryki, mury i latarnie. Do haseł próbowano dostosować jednostki, naród, państwo. Surminski zda się mówić: Tak się nie da.

Potęgą przesłania tej powieści jest uniwersalizm. Skończył się realny socjalizm, a umysły Polaków nadal ustawicznie są „oklejane” zbitkami myślowymi pełnymi uproszczeń, by nie rzec prymitywnych ułatwień, które mają służyć polepszeniu nacjonal – samopoczucia. Jakby płyta nagle przestała grać starą melodię i zaczęła kreć się w odwrotnym kierunku. Melodia grana w takim wydaniu wydaje się brzmieć jeszcze gorzej, bo cóż to za melodia? Ale ktoś usiłuje wmówić, że kakofonia jest właśnie pożądaną przez wszystkich melodią. Do tego dochodzi obowiązkowa dawka kaznodziejskich przykładów o niemoralnej Europie, gdzie jedynie wierna nasza ojczyzna ostała się jako ta wyspa prawości. Oczywiście pod przewodnictwem odpowiednio skonfigurowanych ludzi.

Nieprzyjemnie się robi, gdy hasła z „oklejonych” umysłów przedostają się do naszej rzeczywistości. Dlaczego się przedostają? Bo łatwiej, a co istotne bezpieczniej nie ryzykować, nie wysilać się i skandować z tłumem kiboli „do booojuuu Pooolskooooo!”. Wszystko staje się takie proste, takie jasne i piękne. Jednak zbiorowe śpiewy i wmawianie sobie, że jesteśmy wiodącą siłą Europy, że bez nas nie runęłyby mury i nie byłoby postępu, to wszystko nie zmienia faktów. A fakty są uparte i jawią się dokładnie takimi, jakimi je postrzegamy na co dzień. Nawet nie próbuję zachęcać do pokory wobec siebie i rzeczywistości. Pokora to trudna cnota.

*Marek Grewling*

cd. ze str. 1

W tamtych czasach udział w konkursach literackich dawał noclegi, wikt i nawet kasę się do domu przywoziło. Najważniejsze, że na twórczość w komunizmie były spore nakłady. Dużo płacili za delegację, koszty podróży zwracali. Pobyty na trwających dwa tygodnie warsztatach, z wypłatą – w pensjonatach w górach. To nie jest do pomyślenia dzisiaj. Inny świat.

**BPK: Pisanie zaczyna się od czytania?**

KF: O tak. Zawsze dużo czytałem. Odkąd pamiętam. W domu było dużo książek – jeszcze sprzed wojny, książki ojca. Nie miałem z czytaniem problemu. Czytałem dużo – choć chyba jako jedyny w mojej wielodzietnej rodzinie. Byłem inny i co ważne, byłem dobrym uczniem. Wyróżniałem się. Oczywiście byłem normalnym chłopakiem, chodziłem na dziewczyny, paliłem, nawet nie przychodziłem na noc do domu, ale w szkole byłem zawsze i do tego mnie chwalono. Później, niestety, wojsko wybiło mnie z rytmu uczenia się. Chciałem studiować dziennikarstwo, ale jakoś nie wyszło. Może byłbym nieudanym poetą, czyli wybitnym krytykiem literackim. (*wielki śmiech*)

**BPK: Fascynacje literackie?**

KF: Uwielbiałem czytać Tadeusza Różewicza. Także Ezrę Pounda – choć przecież to nazwisko całkowicie obce, a ja szukałem właśnie kogoś dla siebie. Bo kto by tam Cypriana Norwida i Zbigniewa Herberta nie znał. Wszyscy. Ja wolałem mniej znanych poetów. Kiedy pisałem, też chciałem być inny. Nie naśladowałem nikogo.

**BPK: Wyróżniasz się. Czy to rodzaj buntu?**

KF: Etykietka buntownika wlecze się za mną. Poeta zbuntowany czy przeklęty! Ciekawe, ko to wymyślił? Czy jak napity poeta wpadł do wody i się utopił – to znaczy, że był zbuntowany? Nie, to tylko był pijak, który się utopił.

Nie miałem założenia bycia zbuntowanym. Oczywiście dużo pisałem o śmierci. Styl bycia miałem wolny. Ubierałem się inaczej, po swojemu, według wzorów z końca XIX wieku. Ale ja nie pozowałem na kogoś specjalnego, kogoś zbuntowanego. Lubię czarne rzeczy i tyle. Takie ubranie nie jest pozą, tylko to mój styl. Nie miałem prawie nigdy swojego domu, rodziny (choć były żony i dzieci). Wytykali mnie palcami na ulicy. Dla mnie to żaden bunt.

**BPK: Proces pisania – skąd bierzesz temat, jak piszesz?**

KF: Jestem monotematyczny – w danej chwili. Jak siadałem do czegoś, to robiłem cykl trzydziestu wierszy, aż temat się wyczerpał. Już mnie ten problem potem nie obchodził. Obrabiałem temat, aż był spokój. Jak się do Maryny dobrałem, to aż wszystko było wypisane. Była gotowa książka i mogłem ją oddać do druku. Potem brałem się za coś innego. Taki mam sposób pisania.

**BPK: Najwięcej napisałeś poezji. Masz jej „na kilogramy”, a co z prozą?**

KF: Proza siedzi w komputerze. Choroba mnie zmogła i mam lenia, ale siadę do niej za jakiś czas. To powieść z akcją w latach 60-70., coś w rodzaju „Ballady o Januszkę”. Główna bohaterka handluje wódką, zмага się z rzeczywistością tamtych lat. Mam wszystko wklepane, tylko trzeba to teraz obrobić.

Z pisaniem jest tak, że na prawie 10 lat miałem przerwę. Z końcem lat 70. dokonałem wyboru, że nie będę pisał. Ale nie dotrzymałem danego sobie słowa. Poezji rzeczywiście mam w komputerze pełno, ale nie martwię się o to. Ktoś kiedyś odkopie, wygrzebie to. Czasem nawet odnajduję wiersze z minionych lat i się dziwię. Nawet w jakimś krakowskim antykwariacie ostatnio znaleziono ponoć moje wiersze. Może dokona się z tego jakiegoś wyboru...

**BPK: „Brzemie”. Co o tej najnowszej książce możesz powiedzieć?**

KF: To gorzka książka. Leżała w szufladzie trzy lata. Grzebałem co jakiś czas w niej, dodawałem, aż wydałem. To wybór z kilkudziesięciu



lat. Jest tam jakiś rachunek sumienia, jest wadzenie się z Bogiem (Słowacki mnie podpuścił). Kilka lat przed moją chorobą bolało mnie tylko życie, ale nie ciało. Bolał mnie kraj. Taka moja utarczka z Bogiem, ścieranie się trwało już ponad 20 lat. Czasem się na Niego wkurzałem, nawet jak nie pisałem. Nawet raz w życiu próbowałem się utopić, ale że mnie wyciągnęli, to do dziś mam pretensję. Miałem wtedy może 25 lat i później już więcej nie próbowałem – wolałem pisać. Tytuł „Brzemie” odnosi się do ciężkich czasów, kiedy pusto było w sklepach, nie było niczego poza octem. Życie ludzi było trudne, istne brzemie, które musieli każdego dnia znosić.

**BPK: Popularność – znasz ją?**

KF: Nigdy nie dbałem o popularność. Gdyby tak było, nie wydawałbym książek w Gorzowie. Wysyłałbym w Polskę. Tutaj za wydanie miałem kasę i to mi wystarczało. Bywało oczywiście tak, że kasy nie było, że się szło do MPiK-u i nie było nawet na herbatę, więc wtedy z popularności korzystałem. Czasem mi stawiano. Nie dane mi było jednak być jakimś tam Gombrowiczem, którego wszyscy znali. Oczywiście przeniknąłem do świadomości krytyki. Krytycy mnie znali. Kiedyś nie było Internetu, a wiersze pokazywało się osobiście i trzeba było być na spotkaniach. Wszyscy ciebie wówczas znali z widzenia, a i czasem z nagród.

**BPK: Właśnie. Nagrody przyczyniają się do popularności. Jaki masz do nich stosunek?**

KF: Nagrody zawsze mnie rajcowały, bo były z tego pieniądze. „Wawrzyn”, nagroda państwowa, to miłe. Jednego roku to nawet chyba trzy czy cztery różne dostałem, wyłącznie od dygnitarzy. Na poczucie wartości jednak takie nagrody nie wpływają. Raz zaprosił mnie do siebie prezydent Jędrzejczak – tak bez okazji i wręczył mi pióro Watermana. Ja mu podpisałem książkę w zamian. Sympatyczne. Benefisy 20 i 25-lecia dobrze sobie wspominam, bo odbywały się przy dacie moich urodzin. Zwłaszcza 25-lecie przy 50. urodzinach.

Szczerze mówiąc, ocena czytelników nigdy mnie nie interesowała. Poklepywano mnie po ramieniu, zapraszano na wódkę, proponowano, bym napisał jakiś wierszyk dla dziewczyny na zamówienie. Nie bawiłem się w to. Znaczenie miała krytyka profesjonalna. Ważne, co mówią recenzenci w publikacjach dobrych czasopism literackich w Polsce. Kiedyś nawet zbierałem wycinki z gazet. Tegoroczny „Motyl” to takie podsumowanie w nagradzaniu. Może to moja ostatnia nagroda.

**BPK: Poezja dzisiaj? Poezja w Gorzowie?**

KF: Dzisiaj nie ma kogo czytać. Siebie samego bym nie chciał czytać. Ja nie znam tych Świetlickich, brulionów. Kiedyś najlepsi byli publikowani w „Twórczości” – bo była autorytetem, bo nie publikowała chłamu, tylko to co było dobre. Dziś publikuje się wszystko. Owszem, książki wydaje się pięknie, jak ta najnowsza, w bibliotece, ale w większości w ich środku pusto. Ludzie piszą dla autoterapii. Jakby mi psychiatra nakazał, to pewnie też bym tak pisał. U mnie poezja to był sposób na życie a nie dodatek do życia. Zaobserwowałem to wszystko, gdy prowadziłem w MCK Hyde Park. Na początku było nawet fajnie, ale rozspalało się. Jakieś dzieci czytały wierszyki, a ktoś tam się zachwycał, że to poezja. Bez przesady. Myślę, że obecnie więcej ludzi pisze, a bardzo mała grupa czyta. Dziś prawdziwa poezja zanika – takie mam wrażenie. Odchodzą wszyscy prawdziwi poeci.

Rozmawiała z Kazimierzem Furmanem,  
laureatem Gorzowskiego Motyla,

**Beata Patrycja Klary**

**Mirosława Pajewska**

**PRZEJŚCIE  
PODZIEMNE**

Zawiązałam ciało w supelki  
żeby nie zapomnieć  
ogrzewają mnie walizki  
jabłko Adama pod powieki się wciska  
ludzi dotykamy tylko  
w gumowych rękawiczkach  
przeprasza śledczy  
pasuję do czyjegoś hasła w krzyżówce  
to nie ty obejmujesz mnie w taksówce  
szukałam cię lecz nie znalazłam  
spóźniłam się na ślub  
a tu już po weselu  
jak zdmuchnięta świeczka z tortu  
nie zastałam nikogo w domu  
a tu już po rozwodzie  
a może po pogrzebie  
nie mamy już nic  
sobie do powiedzenia  
owocuje telewizor jemy potrawy z reklamy  
cały ogryziony do kości  
pieski tydzień  
wciąż myślę newsy z serialem  
i te kilka słów których nie umiałam  
przetłumaczyć z języka twojego na mój  
nikt już nie wymyśla  
nikomu od najgorszych  
trwa licytacja kto był lepszym  
kolegą zmarłego i wdowy  
mówią że pozostawił syna  
ulice nie przepuszczają powietrza  
proszę zrobić przejście  
ostatni raz widziano go w przejściu  
podziemnym

**Aga Tomczyszyn-Harasymowicz**

**PENELOPEJA**

Penelopa wyrwana z mitu wchodzi w miasto ostrożnie.  
Skupiona na szczegółach samotności,  
ociera się o obecność.  
Ramy miasta nie mają ram, szeleszczą koronkami  
biustonosza, czyhają jak pole minowe.  
A ona nie ma przy sobie tego, który zaginął.  
Wyszkolona do odysei nie znajduje powodu,  
dla którego miałaby zostać kobietą współczesną.



**Mateusz Brucki**

**WYSMAKOWANI**

*To wcale nie wymagało wielkiego charakteru  
[...] mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi  
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku*  
**Zbigniew Herbert**

jeżeli  
jeszcze kiedyś będziemy się kochać  
po raz pierwszy więc na czczo  
zując białą noc  
wsparci o chłodną ściankę lasu czy katedry  
będziemy bardziej czysti i jeszcze pewniejsi

że nie ma rąk  
i powiek na to średniowiecze  
które by się złożyły do pozoru nieba  
wmawiając nam w nadgarstki usprawiedliwienie  
za przelkniętą w pośpiechu ślinkę czy religię

zawsze wracają  
pokazać że są  
lub nie  
to już najmniej ważne  
ze wszystkiego

**Katarzyna Wiśniewska**

\* \* \*

pospolite twarze polskich aktorek to nie najlepszy temat  
na wiersz  
ale ona się uparła że napiszesz właśnie o tym zanim da ci  
jeden powód mniej by nie móc zasnąć

siedzisz teraz sam w telewizji mówią o człowieku zabitym  
przez neon i wiesz już że ten wieczór skończy się  
w samo południe w jakimś barze ona będzie krzyzczeć  
i podrze twoją ostatnią czystą koszulę ale wróci  
bo ty umiesz wygrać kobietę

wystarczy nazwać ją dziwką następnie pójść do łóżka z  
gazetą i papierosami wszystko przyprawić wódką  
odczekać

zawsze wracają  
pokazać że są  
lub nie  
to już najmniej ważne  
ze wszystkiego

**Program I Gorzowskiego Festiwalu Poetyckiego „Warta!”**

**piątek, 16 X:**

10.00 – Inauguracja (MCK)  
11.00 – Po co wiersz? Panel dyskusyjny  
(MCK)  
16.00 – Warsztat poety. Poradnik pisania,  
czytania i interpretacji (R. Honet, J.  
Winiarski, WiMBP)

18.00 – Promocja Pegaza Lubuskiego nr 3  
(38) – WiMBP  
20.00 – Koncert

**sobota, 17 X:**

10.00 – Indywidualne Warsztaty Publiczne  
15.30 – Turniej jednego wiersza

20.00 – Slam Poetycki

**niedziela, 18 X:**

10.00 – Krajobrazy Słowa – prezentacje  
sylwetek Gości – spotkania autorskie  
12.30 – wręczenie nagród w konkursach  
Jednego Wiersza i Slamu. Pożegnanie

Krzysztof Szeremeta

## A CIAŁO OBOK STAŁO

Dla mnie to takie oczywiste, coca-cola, książki, telefon.  
Europa, jeśli mowa z rytmem, zapada się w śniegu.

Bardzo wolno się ucę. Splunąłem w kałużę, mam wyspę  
i morze, ślinę na morzu, teraz także katar, na szczęście

chusteczki. Wykonujesz zdjęcia - z krzyża, z przejścia -  
to jest takie proste, drętwe noszę w ręce. Po zdjęciu

okularów pozostają plamy, które tracą barwy; tak to widzę  
- ściągam barwy, żeby przetrzeć oczy i widzieć się lepiej

na zdjęciach, choć nie chcę się widzieć, a sam nie wywołam  
niczego prócz śmiechu. Nie uwierzę, choćby kilka kroków,

choćbym uderzył otwartą dłonią w znak drogowy, jestem poza  
tobą i nie umiem tańczyć, a ty masz wycucie rytmu (coca

cola, telefon, książka, pociąg, kawa, europa, ekspres i gorączka),  
kiedy założysz buty na obcasie, pobijesz mnie wzrostem,

twoje dobre opcje są ode mnie lepsze. Mam niewyraźną twarz,  
zabity nos, śwędzą mnie plecy, co dalej? Prowadzę ulicę

aż do końca domu. Wziąć cię na herbatę, kilka razy słodzić  
i próbować mieszać, co się nie uda, bo wszystko wystygnie?

Waldemar Jocher

\* \* \*

*egzemplarze niedoszłych znaczeń  
jak widać na załączonym obrazku  
K.S.*

kiedyś wszystko stanie się wymowne. w naszym języku  
pojawi się ręka, bez papilarnych linii. lecz teraz pomyśl  
jak nadażyć i jak odrzucić balast oczu, co otwierają okna.  
na razie patrzmy i odkrywamy nowy środek państwa, czy  
może państwo środka. czystość, zdrowie i nagość, i jeszcze

młodość, co kołuje i pętli widoki, a w poświęcie zmroku pada  
z piętra. puls ma tak szybki, jakby miała wizje i nową mobilność.  
tam, na górze, nieświadomość jest gęsta i wypełnia ubiory.  
mniej więcej tak tuszuje się równowagę, z trudem utrzymując  
dłonie na końcach języka. swoim ciepłym spojrzeniem schodzi

i urywając dźwięki zwiastuje: a to koniec świata, a to nowe ścieżki.  
na przemian i na naszą skłonność do rozpuszczania się w powietrzu  
sprytne anonse o wolności słowa, działają jak rozjemca. tutaj musi  
pojawić się wzmianka o dramatycznych próbach weryfikowalności  
liter, ciała i wysiłków. kiedyś przemówimy, nie zostawiając śladów.

Marcin Bies

## ATRAPIZM

życie jako atrapa aktywności  
antropologia atrapy jako jedyny sensowny  
przejaw aktywności intelektualnej  
sens jako atrapa nieobecności pustki  
pustka jako atrapa wyobrażenia o czymś  
miłość jako atrapa nieobecności klęski  
nieobecność jako atrapa obecności widzianej  
z perspektywy pustki  
obecność jako perspektywa pustki widzianej  
przez pryzmat atrapy nieobecności  
matka jako atrapa matrioszki  
ojciec jako atrapa cieśli prowadzącego  
masową produkcję matrioszek  
religia jako mantra do atrap matrioszek  
bóg jako najmniejsza matrioszka z atrapą  
pustki w środku  
perspektywa jako falsyfikat atrapy obecności  
prawda jako atrapa falsyfikatu sensu  
moralność jako atrapa matrioszki usiłującej  
zaprzeczyć nieobecności pustki  
atrapa jako atrapa atrapy  
śmierć

Paweł Łęczuk

## BIAŁOLEKA

Fabryka leków przywiewa ziemisty zapach,  
jednak bywa, że jest to woń zgnitych kartofli  
przedzierająca się przez kawałek lasu i  
rozległe obszary torowisk.

To mogła być biała łąka, której zapach  
rozchylałby okna i nie pozwalał zamknąć.  
Biel stokrotek mogłaby nawet oślepić  
w porannym słońcu, jak świeży śnieg.

Tymczasem, łąka, to skrawek trawnika  
ze stawkiem, pomiędzy ulicą z chodnikiem,  
a ulicą z zatoczką, o której nie warto pamiętać.

Izabela Iwańczuk

## PROŚBA

w lustrze tym odbij się  
prawdziwie całym sercem się przejrzyj  
jest nowy w lewo zakręt  
i dla ciebie ścieżka prosta  
przyjrzyj się wiele rzeczy przegadałeś  
genialne wyryte jak na twarzy  
dobre ze złym wymyka się  
słabe twoje dłonie  
nie masz od siebie odwrotu  
jednak zachowaj spokój powoli ostrożnie  
możesz jeszcze ocalić zwierciadło wiersza

**Ewa Lipińska**

**PO**

Jak to będzie wyglądać? Czy staną zegary?  
Cóż to za romantyczne brednie, jeszcze długo  
będą radośnie bimbać, zanim ktoś zapomni,  
że trzeba je nakręcać (jakież to nużące!)

Z początku nikt nie będzie chciał dotykać ubrań,  
jakby ich dotyk palił, załęgną się mole,  
za które spadkobiercy wezmą się dopiero,  
gdyż zaczną zjadać książki, tę wrażliwość bowiem

udało się zaszcześcić. Więc książki odjadą,  
i tylko jeszcze czasem odezwie się w ciszy  
telefon z ofertami atrakcyjnych przygód,  
zakupów i promocji, aż do czasu, kiedy

wymaże cię z pamięci kolejna edycja  
książki telefonicznej. I będzie po krzyku

**Hanna Dikta**

\* \* \*

wczoraj rozmawiałam z twoim służącym  
zabolało kiedy usiadł obok  
w końcu chwilę wcześniej podawał ci sweter

mówił że lubisz kawę po turecku  
gruzińskie wina i teatr  
nigdy nie kończysz rozpoczętej książki  
i zasypiasz nago przy otwartym oknie

tak mogę być spokojna  
od lat nie byłeś z kobietą  
czasem tylko kiedy wiklina nasiąka deszczem  
a morze wyrzuca na brzeg śpiewające ryby  
krzyczysz moje imię

w piach

**Rafał Gawin**

**BEBECHY.  
KŁAMSTWA LUSTRACYJNE**

Klimat jest kontynentalny, zwierzęta myślą  
wodopoje ze ściekami. Ktoś musi mieć pierwszeństwo:

Dixon Choto przesyła do Zimbabwe dolary  
w pluszowym misiu. Młodsza siostra nie potrafi

się z nim rozstać. Po wypatroszeniu  
ucieka z domu. Tak rodzi się ciemna historia

i uprzedzenia. Kto miał odwagę,  
a komu nie starczyło inteligencji?

Racje są niesprawiedliwe, tylko Gabon  
zasługuje na chwilę uwagi i przeprosiny.

Kto da więcej? Nikt nie odbija piłki, trzeba ją kopnąć.  
Kolo się zamyka, a może to pospolite hula-hop,

taniec opony otylej imigrantki? W przerwie  
meczu można zdobyć energię na następne

podrywy, uzupełnić brakujące kilogramy.  
Barwy da się zmienić, skóra będzie kusić

jak ściana na końcu tunelu. Jabłko Adama  
jak zapora dla dobrego smaku. Murzyni w brudnych dżinsach

krzyczą: drobne! drobne!, zwracają uwagę na szczegóły –  
nie doniesiesz, to zbyt egzotyczny ładunek,

nikt nie ma siły na tyle smaków. Coś się powtarza?  
Czyli jesteś już blisko, ale upał zmusza, byś wracał.

Zainwestuj w przeszłość! – nie dogoni cię  
jak dziki kot. W tym tempie ląd będzie czerniał,

aż straci kształty i znowu każe się odkrywać. Ustąpisz  
mu miejsca jak światu, który marzy, by być globalną wioską?

**Kacper Plusa**

**ABOUT TIME**

**– O SZKODLIWOŚCI NAŁOGÓW**

wychodzenie przed-bieg  
stół, szafa parę, książek,  
łza kobiety w której kochało się  
trwanie. poza drogi

wciąż piasek w oczy  
piasek w oczach  
w klepsydrze  
ani kropli od pamięci  
wiedną nerwy

i kwiaty  
krew płynie w zegarach

chwile mają lepkie łapy  
kradną pocałunki, lepią zmarszczki  
z czarnej ziemi kawy  
łyk biorę na siebie  
sekundy  
przelatują przez palce  
zasypują miejsce pod grób

**Jan Gross**  
**AFORYZMY**

Życie najbardziej męczy tych,  
którym nie udało się zaistnieć.

\*

Przeciąganie struny  
nie jest w dobrym tonie.

\*

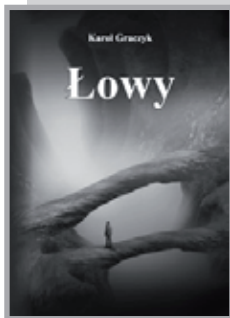
Nie jeden bałaganiarz może być  
człowiekiem w porządku.

\*

Niektóre białe wiersze – bełkot  
w najczarniejszym wydaniu.

\*

Nawet mając wszystkiego dość,  
można mieć czegoś dosyć.



## NOWE KSIĄŻKI GOSPODARZY FESTIWALU

### Karol Graczyk DRGANIA

Małgorzacie Prusińskiej

Większość gwiazd, które widzimy, dawno nie żyje; nie ma tam nic poza tu światłem i tu dźwiękiem. Ale tu mamy ważniejsze sprawy, przedmioty, czasem siebie. Rozwiązań jest dużo, jak dużo

jest muzyki i słów w morzu – wywiczonych słów. O ile da się wywiczyc drganie przestrzeni pomiędzy ciałami. Tu światło i dźwięk tworzą pięćdziesiąt alternatywnych zakończeń. Cięcie.

Incognitor: tymczasem spokój. Ze słonych mięs najsmaczniejsze masz pod oczami i nieznacznie niżej, gdzie kończy się język, tuż przed granicą drgania. Dalej jest tylko dźwięk, jest światło. Ściana.

Za ścianą nie ma nic, choć mogłoby być wszystko. Tu nie ma już patrzenia, jest skrzywienie drewna.

Pociąg Gdańsk – Bydgoszcz 02.06.2009

### ŻYCIE PO PORODZIE NIE ISTNIEJE

Patrząc z odpowiedniej perspektywy jesteśmy bezdomni od zawsze. Jelita bloków pluja nami na świeże i mokre powietrze, jakby codziennie trzeba było iść krawędzią kranu,

kapla w kroplę, zawsze z jakąś misją. Bezdomni też mają kupę spraw na głowie: chroniczny brak wódki, dzieci pozostające przy matkach i wiara, której nie uratują nawet gruzy

kościółków. Życie po porodzie nie istnieje. Może jej piękna twarz wylaniająca się przy kumplu rzygającym wczorajszym samogonem. Są miejsca, z których nie sposób się stoczyć. Zaraz

wracam albo nie ruszę się nigdzie. Póki co jesteśmy tu, a tam pójdziesz w dół, tam pójdziesz w dół.

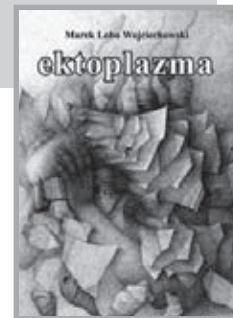
Gorzów Wlkp. 3.02.2009.



**Karol Graczyk**, rocznik 1984.

Poeta, prozaik, recenzent, laureat kilkunastu konkursów poetyckich, w tym Wawrzynu Lubuskiego za książkę roku 2008 *Osiemdziesiąt cztery*. Redaktor internetowego miesięcznika PKPZin oraz kilku książek poetyckich. Publikował m.in. w *Pegazie Lubuskim*, *Frazie*, *Obrzeżach*, *Kozimryнку*, *Tyglu Kultury*, *Migotaniach*, [fo:pa], *Śladzie i Pinezce*. W dorobku ma trzy książki

poetyckie – *Oko i oko* (WAG Arsenal, Gorzów 2007), *Osiemdziesiąt cztery* (WAG Arsenal, Gorzów 2008) i *Łowy* (ZLP, Gorzów 2009). Dwukrotny stypendysta Prezydenta Gorzowa Wlkp. Współorganizator warsztatów literackich i I Gorzowskiego Festiwalu Poetyckiego.



### Marek Lobo Wojciechowski

### EKTOPLAZMA

Rzuca cień tam, gdzie go nie ma i to jest problem. Jak Słońce, przesłonięte skrajem koszuli, konturem twarzy. Świeci *dotąd*, nie dalej lecz ciągnie się, rozwarstwia na włókna, kładzie na pościelach, między talerzami. W tłumie obcych bezbarwne nici, łączące miejsca i zdarzenia. Kilka osób i domów sprzed lat, w których bywa, nie daje spać. Wszystko jest także w nim, kadr po kadrze. Jeden z pochodu idących w milczeniu, odległych wśród gmatwaniny ścieżek.

### KAC, CODZIENNY

Tylko dotykiem sprawdzam, czy jestem. Słowa są nieprecyzyjne. Milczę, patrząc w noc.

Ostatnie piwo było tak wylewne, że mówiło za mnie kwestie zbyt prawdziwe, żeby ktoś uwierzył. Potem był śmiech, powrót do kart, głosów nie znaczących nic.

Dzień budzi się rozgadany samochodami i kundlem sąsiada. W oknie naprzeciw ktoś otwiera usta jakby chciał coś powiedzieć.

Ryba w akwarium  
niema jak ja.



**Marek Lobo Wojciechowski**,

rocznik 1959. Debiutował w 2006 roku zestawem wierszy w czasopiśmie literackim „Pegaz Lubuski” (nr 23). Autor tomików poetyckich: „Suplement” (WAG „Arsenal”, Gorzów Wlkp. 2007), „Z wędrowek po okolicy” (RSTK, Gorzów Wlkp., 2007 r.) oraz „Ektoplazma” (ZLP, Gorzów 2009).

Zestawy jego wierszy zdobywały nagrody i wyróżnienia w konkursach:

II edycji Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Liberum Arbitrium” (Zakliczyn 2007), II edycji Konkursu im. Witolda Gombrowicza (Czeladź 2007), o Laur Stowarzyszenia Żywych Poetów (Brzeg 2009) i innych. Tomik „Suplement” zdobył wyróżnienie w konkursie „Złoty Środek Poezji” w Kutnie w 2008 roku. W tym samym roku znalazł się także w gronie nominowanych we wrocławskim konkursie o nagrodę „Silesiusa”.

Tomik „Ektoplazma” – jeszcze przed drukiem – zakwalifikowany został do ścisłego grona nominowanych do nagrody głównej konkursu „Tyska Zima Poetycka” w 2009 roku.

## JURORZY FESTIWALU

**Roman Honet**

Urodzony w 1974 r. polski poeta, w latach 1995-2008 redaktor dwumiesięcznika literacko-artystycznego „Studium”. Przedstawiciel nurtu ośmielonej wyobraźni (termin zaproponował Marian Stala) w najnowszej poezji polskiej; okreśłany mianem jednego z nowych egzystencjalistów. Prowadzi zajęcia z kreatywnego pisania w Studium Literacko-Artystycznym na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Publikował m. in. w „Nowym Nurcie”, „Odrze”, „Toposie”, „Opcjach”, „Ha!arcie”, „Pracowni”, „Kartkach”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Kresach”, „Pro Arte”, „Frazie”. Jest on autorem następujących książek: „Dzieła, Alicja” (1996), „Pójdiesz synu do piekła” (1998), „Serce” (2002), „Baw się” (2008), „Moja” (2008).

**Roman Honet**

(pierwsza wersja)

**[fermentacja śliwek, gruszek]**

**fermentacja śliwek, gruszek, zgniłych  
jablek - ułomny proces zamykania smaku  
i zapachu. wychodzimy w noc jak szarańcza:  
spuchnięte działka, spojrzenia obmywane  
przez cierpki sok z łopianu i mrozu.  
blaszane czajniki znowu gwizdzą przez spróchniałe  
zęby, ale to już będzie policzone na inny  
rachunek, który być może zapłacimy  
w latach. tymczasem wolno dotykać szorstkiej  
skórki renet, semaforów miażdżonych ran,  
kiedy w komunikatach pogody narasta  
narośl ciszy, domom wariatów pękają zjelczale  
wymiona  
od zimy dzieli nas uparty miesiąc**

(druga wersja)

**[fermentacja śliwek, gruszek]**

**fermentacja śliwek, gruszek, zgniłych  
jablek - ułomny proces zamykania smaku  
i zapachu. wychodzimy w noc jak szarańcza:  
spuchnięte działka, spojrzenia obmywane  
przez cierpki sok z łopianu i mrozu.  
blaszane czajniki znowu gwizdzą przez spróchniałe  
zęby, ale to już będzie policzone na inny  
rachunek, który być może zapłacimy  
w latach. tymczasem wolno dotykać szorstkiej  
skórki renet, semaforów miażdżonych ran,  
kiedy w komunikatach pogody narasta  
narośl ciszy, domom wariatów pękają zjelczale  
wymiona  
od zimy dzieli nas uparty miesiąc**

**Jakub Winiarski**

Urodzony w 1974 r. polski poeta, prozaik i krytyk literacki. Wydał dwa tomy wierszy: „Przenikanie darów” (Wydawnictwo Veda, Warszawa, 1995) i „Obiektyw” (Magazyn Literacki, Warszawa, 1997) oraz dwie książki prozatorskie: „Loquela” (Zielona Sowa, Kraków, 2004) i „Kronika widzeń złudnych” (Zielona Sowa, Kraków, 2004). Jego wiersze weszły do antologii: „Macie swoich poetów. Liryka polska urodzona po 1960 roku”, (Warszawa, 1997) i „Antologia nowej poezji polskiej 1990-1999”, (Kraków, 2000).



Wykładał gościnnie w Studium Literacko-Artystycznym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Mieszka w Warszawie.

**Jakub Winiarski****Świat prawdziwy, inny  
(Roman Honet, „moja”)**

1. Czemu Chrystus (vel „jezu”), którego postać przewijała się w latach wcześniejszych w liryce Honeta dość często, stał się w „mojej” jedynie skromnym i jakby z lekka wyautowanym „widzem”? Czemu sakramentalne „amen”, jakim Honet zakończył swego czasu kilka swoich mocnych, szyderczych, a bywało, że i bluźnierczych w wymowie wierszy, zastąpione zostało innymi słowami – łagodniejszymi, mniej drapieżnymi? Nie wiem. Czemu – to znowuż ruch chyba w drugą stronę, od neutralności ku wyostrzeniu obrazu – „wydmuszka” z wiersza „berlin” stała się nagle „ikoną”? Nie wiem tym bardziej. Być może Roman Honet – poeta, który już dawno uznany został za cokolwiek enigmatycznego, hermetycznego i może nawet – przez przeciwników – brnącego w ciemność lirycznego wyrazu – postanowił dowcipnie żywić enigmatyczności, hermetyzmu, ciemności i – to na pewno – niespodzianki wzmóc i podkreślić, czyniąc w ten sposób wiele dla ożywienia akademickiej krytyki literackiej, z jej pasją do porównywania i wytyczania linii rozwojowych. Nie wiem. Nie mam pojęcia. Jakkolwiek by zresztą nie było: proszę się nie dać zwieść. Wiersze z trzech poetyckich książek Romana Honeta zaprezentowane pod wspólną nazwą „moja” jako wiersze z „alicji”, „pójdiesz synu do piekła” oraz tomiku „serce”, to nie tylko wznowienie trudno dziś osiągalnych tytułów pod jedną okładką, to przede wszystkim zaprezentowanie liryków i poematów Romana Honeta w nowych, częstokroć bardzo odbiegających od pierwotnych, wersjach autorskich.

2. Cóż, prawem autora jest zmieniać i udoskonalać dzieło, prawem wierszy jest ewoluować pod czujnym i krytycznym okiem tego, kto je napisał – krytykom i recenzentom nie pozostaje w tym miejscu nic innego – i to jest też moja, przyznaję, nie taka znów komfortowa sytuacja – jak wybrać jedną z dwóch opcji: pisać o książce, która ma tytuł „moja” tak, jakby wiersze w niej zamieszczone były wersjami jedynymi i kanonicznymi, bądź też pisać o „mojej”, co i rusz sięgając do





tomików wydanych lata temu i sprawdzając, w jakim to kierunku poszły i jak daleko zaszyły zmiany wprowadzone przez Romana Honeta.

Przyznaję, kusila mnie druga opcja. Kusila tym bardziej, że chętnie bym się z Romanem Honetem pospierał o to, czy na przykład wstrząsająca, blasfemiczna w wersji pierwszej – z tomu „pójdziesz synu do piekła” – „Modlitwa nr 1” („Przed nami znowu ciemna sala, mój Chryste; / nie ma antybiotyku na zacieki mrozu. // Na medalionach ziemi / listopad. Gips. // Amen.”) faktycznie zyskała, gdy stała się – w wersji z „mojej” – uładzoną, pozbawioną bluźnierczego ostrza (i dużych liter), estetycznie wysmakowaną i – czy potrzebnie? – powiększoną o dwa wersy z „pożogą – snem dawnym”, „świecącym bagnetem” i „omszałym supłem dłoni” – „modlitwą pierwszą” („przed nami znowu ciemna sala, mój widzu, / nie ma powodu na konwulsje mrozu. // na ceramicznej ziemi / listopad. pożoga – sen dawnym, // teraz spisany świecącym bagnetem, / omszałym supłem dłoni, // który urósł?”). Spór byłby, mam pewność, nieunikniony. Tym bardziej że w wierszach z „pójdziesz synu do piekła” Roman Honet zmian wprowadził najwięcej, a to była moja, do opublikowania „baw się”, ulubiona książka tego poety. Ale... Jako się rzekło: prawem, dobrym i niezbywalnym prawem autora jest zmieniać, przepracowywać, demolować, komponować od nowa oraz robić ze swoimi tekstami wszystko, czego domaga się własny geniusz. I Roman Honet, czy to się komuś podoba czy nie, z owego prawa skorzystał. Wybieram zatem bramkę numer jeden. Będę pisać o tomiku „moja” bez sięgania do tomików osobnych.

A co krytyk Jakub Winiarski napisał o tomiku „moja”, znajdziesz ciekawy tego czytelniku na jego osobistej stronie Jakub Winiarski/ Recenzje/ Roman Honet, „moja”.

**Oprócz krytyki i uczenia pisania wierszy juror także sam uprawia poezję.**

**Poezja pełna pruderii, skrajnie erotyczna, a przy tym napisana klasyczną, rymowaną frazą - wydawałoby się niemożliwe, a jednak - zapraszamy do lektury wiersza Jakuba Winiarskiego.**

## Jakub Winiarski

### DELIKATNOŚĆ

*Somebody loves us all.  
Elizabeth Bishop, „Filling Station”*

**„Różnij mnie, och, różnij mnie” – dziewczęcego głosu  
Tembr tak ekstatyczny, tak jasny, że znikąd  
Nie mogłaby tutaj zjawić się naiwna  
Myśl: to niemożliwe, to tak się nie zdarza.  
„Wypierdol mnie w dupę, wyjeb mnie jak dziwkę” –  
Skąd ta delikatność w jej zwierzęcych spazmach?  
Ktoś tu ma w spojrzeniu zdziwienie tak duże,  
Jak ten miś pluszowy, strącony za łóżko.  
Ktoś trzyma za włosy, inny ktoś powtarza  
Czystą mantrę pragnień swobodnego ciała.  
I nie ma wspólnoty – tylko to przeraża,  
Że łączą nas rzeczy przyjemne, nietrwale.**

**Na życzenie czytelników wprowadzamy kolumnę porad warsztatowych, na której będziemy zamieszczać wypowiedzi mistrzów, opracowania teoretyczne i przykłady praktyczne.**

**W imieniu jurora Jakuba Winiarskiego uczestników festiwalu – gości i gospodarzy, zapraszamy na:**

## WARSZTATY PISARSKIE

### Dla kogo?

Dla tych, którzy przeczuwają, że każdą historię mogliby opowiedzieć lepiej, ciekawiej, zabawniej bądź z większym ładunkiem grozy. Dla tych, którzy ludzkie historie, własne wrażenia, przeżyte doświadczenia oraz najszybsze fantazje chcieliby umieć zapisać dobrym wierszem lub znakomitą prozą. Dla tych, którzy rozumieją, że sporą część tajemnicy pisarskiego warsztatu można osiąść, poznając literackie rzemiosło, własnego talentu należy poszukiwać, a znalezionej warto i należy rozwijać.

### W jaki sposób?

Bez zbędnych komplikacji. Poznając na cotygodniowych zajęciach tajniki sztuki pisarskiej, uczestnicząc w zajęciach, na których teorii towarzyszy praktyka. Dowiadując się, jak odróżnić we własnym pisaniu to, co dobre od tego, nad czym warto pomyśleć. Pozostając z prowadzącym w kontakcie bezpośrednim oraz mejlowym. Na warsztatach każdy będzie miał okazję nauczyć się wszystkiego, co potrzebne do napisania tekstu ciekawego, oryginalnego, a co najważniejsze – wartego opublikowania. W ramach warsztatów proponujemy samodzielne poznanie rozmaitych sposobów pisania, technik radzenia sobie z niesfornymi tekstami, a także naukę licznych pisarskich tricków, pozwalających na uatrakcyjnienie tekstu. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu (kurs roczny) lub w formie warsztatów weekendowych (wersja skrócona – dla firm i osób indywidualnych).

Warsztaty literackie:

**„Sztuka pisania bestsellerów i nie tylko” – kurs roczny.**

Tematy kursu rocznego (wybór):

- Ćwiczenia literackie (opowiadanie, reportaż, powieść, wiersz).
- Warsztat pisarza od kuchni.
- Dlaczego i po co piszemy?
- O dobrym tekście i jego cechach koniecznych.
- Najczęstsze kłopoty piszących.
- Trendy i mody językowe (style i szkoły).
- Kultura literacka i kultura języka.
- Kim jest dziś pisarz, literat, autor bestsellerów?
- O wydawcach, krytykach, pismach.
- Kiedy i gdzie debiutować?

Nabór trwa. Zapraszamy!

## Echolalia\*) warsztatowe

Piszący mają szeroki wachlarz możliwości wybrania odpowiednich warsztatów literackich. Dobrze trafić nie jest jednak łatwo, bo o poziomie warsztatów zawsze decydują konsultanci. Ci najlepsi zapewniają wiedzę, fachowość, życiowe doświadczenie i rzetelne podejście do poezji. Oczywiście pisania wierszy nie można się na warsztatach nauczyć, ale wciąż można uczyć się o teorii literatury, o postrzeganiu słowa, o wyczuciu językowym, o roli budowania świata przedstawionego w wierszu czy o funkcji jaką poezja ma spełniać dzisiaj.

Charzykowsko-Chojnickie warsztaty w tym roku okazały się fenomenalne pod tym względem. Trzej konsultanci – Jerzy Suchanek, Dariusz Tomasz Lebioda i Maciej Melecki. Kilkanaście godzin intensywnego omawiania wierszy – zespołowo i indywidualnie – zaowocowało odświeżeniem spojrzenia na poezję, na rolę pisarza i czytelnika w procesie twórczym.

Poniżej zebrałam kilka ważnych odsłon tego tematu w ujęciu przede wszystkim konsultantów.

**Wiersz, każdy utwór literacki, powinien intrygować zastosowaną poetyką. Inaczej pisanie będzie tylko „powtórką z rozrywki”.**

Poezja nie jest przyjemnością, wręcz przeciwnie – ma „kaleczyć”, ma wbijać w czytelnika pazur, a potem ma go „obierać” co najmniej tak, jak obiera paznokieć. Piszący powinien być pielgrzymem do miejsc, światów emocjonalnych, które czytelnika zaskoczą. Poeta powinien sprawdzać wszystko, o czym pisze na własne oczy, peregrynując, szukając, smakując. Trzeba rozbijać schematy językowe, przełamywać frazeologiczne oczywistości języka.

Poezja wymaga współuczestnictwa. To rodzaj misji polegający na tym, że piszący powinien zachęcać, a nawet przymuszać czytelnika do wzbogacania swej osobowości. Nie należy pisać wierszy z myślą o publiczności telewizyjnej, o oglądalności. Są one wówczas ładne, za ładne, za gładkie, za proste. Poezja, literatura to nie jest rozrywka, folklor, popkultura. Udział w kulturze różni się tym od udziału w rozrywce, że wymaga myślenia, (współ)pracy intelektualnej w trakcie percepcji utworu. Nie ma sensu tworzenia kolejnego monidła, łatwego obrazka. Przecież wiersze trafiają tylko do tego czytelnika, którego stać na wysiłek ruszenia głową. Trzeba pamiętać o tym, że poezja ma wąski krąg odbiorców. A jeśli ktoś szuka łatwej popularności, to powinien wystąpić w programie typu „Taniec na lodzie” lub podobnym.

**Jerzy Suchanek**

Kwestia **odbiorcy współuczestniczącego** w procesie pisarskim zainteresowała mnie najbardziej. Już Zbigniew Herbert pisał: *Doskonały odbiorca jest też artystą, i to rzadkim. Jest to ktoś taki, kto potrafi odtworzyć w sobie arię, koloryt obrazu czy wiersza, i to odtworzyć dokładnie, z taką samą bezinteresowną radością, jakby to on był autorem* [Herbert nieznan. Rozmowy, Warszawa 2009, s. 19].

Warto szukać i pisać właśnie dla takiego czytelnika.

Ważne jest, by pisząc, **nie tamować możliwości samego języka**, by starać się oddać jego potencjalność i ruchliwość, to, co on ma na myśli. Takie podejście może swobodnie wprowadzić do wiersza wielowątkowy tok wypowiedzi. Kurczone zaś trzymanie się jednego tematu bądź motywu jest zabójcze, albowiem czyni z wiersza matrycę wypowiedzi nazbyt zawężoną. Natomiast wielość i rozległość rejestrów językowych stosowanych w wierszu może stać się oznaką oryginalności twórczej. Powyższe kwestie niewątpliwie prowadzą w stronę osiągania własnej drogi, gdyż po prostu stwarzają ku temu idealne możliwości wypracowywania osobnej dykcji wiersza. A o to w pisaniu właśnie chodzi. Nie ma większego sensu w powielaniu zgranych do cna motywów, w tasowaniu językowych klisz, kalkowaniu tego, co na przestrzeni kilku tysięcy lat zostało poetycko wyeksploatowane. Dlatego, jeśli poezji nie traktuje się jako hobby, należy mieć do niej stosunek maksymalistyczny i całościowy. Trzeba być świadomym i tego, co było, i tego, co dzieje się teraz. A że żyjemy w czasach, kiedy w poezji nie chodzi już o zreifikowanie samego wiersza, o podporządkowanie jego treści jakimś nadrzędnym celom, to, posiłkując się Witoldem Wirpszą, wiersz staje się raz po raz językową przygodą, bez wyraźnej demarkacji, nieograniczoną pozaestetycznymi kwestiami, o sporej autonomii wypowiedzi, w której, jeśli o coś właśnie chodzi, to raczej o bezcelową celowość.

**Maciej Melecki**

Poeta powinien postawić przed sobą pewne **cele do osiągnięcia**, jeśli chce mieć status pisarza, poety. Na początku musi wyjść z szuflady i coś opublikować. Po publikacji zaistnieć na konkursach i w kilku najważniejszych zaznaczyć swoją obecność. Kolejnym etapem jest otrzymanie nagrody literackiej, do której najczęściej jest się zgłaszanym przez osoby trzecie. Dalej należy starać się o wydanie swoich utworów w innych językach – na całym świecie. Zaczyna się wówczas istnieć poza granicami swojego państwa, swojego kręgu językowego. To wszystko może doprowadzić do zapisania się w historii literatury.

**Dariusz Tomasz Lebioda**

W ramach warsztatowych spotkań zawsze odbywa się wewnętrzny konkurs jednego wiersza. W tym roku statuetkę zwycięzcy przyznano mnie za wiersz „Skamienielina” (patrz str. 11).

**Beata Patrycja Klary**

\* **Echolalia** – w literaturze środek stylistyczny polegający na powtarzaniu jednakowych lub podobnych zespołów głoskowych jedynie dla podkreślenia rytmiczności, melodyjności tekstu, szczególnie charakterystyczne w ludowych przyspiewkach i refrenach, również wykorzystywany jako celowy chwyt poetycki w utworach awangardowych.



Beata Patrycja Klary – laureatka  
Złotego Kluczyka w Chojnicach

## Beata Patrycja Klary

### SKAMIENIELINA

Marszczę się na twarzy i poniżej,  
choć uparcie powtarzasz, że oczy mam młode,  
że za rzadko zaglądam do luster podstępnie  
wystających z każdej wolnej ściany.

Bierzesz mnie do kina, a potem na łękę,  
gdzie indygo ciszy sprzyja uległości.

Wiem. Będę miała ślady uczulenia  
na odkrytych udach wystawionych w upał.  
Spoci mi się głowa i w niesforne włosy  
złapię jasne nasiona o zapachu ziemi.

Wrócę sama. Umyję się, poukładam loki,  
wbita w inną spódnicę siądę do kolacji.  
Z jaskrawego seansu dotykania nieba  
pozostaną mi tylko krosty i stopą wykopany  
kamień z amonitem.

### O NIE – TY!

Tego dnia wydarzyłeś się. *Jak wewnątrz pękniętego kamienia.*  
Podobny albo inny, otwarcie scalony. Ja się klejam taśmą,  
bo inaczej w znormalizowany sposób odstaję od normy.  
A każdy chce być równie okrągły, zaciśnięty w ręcznik.  
Dotknij ręką w najwłaściwsze miejsce.

Tego dnia wydarzyłeś się. *Ile w tym piękna i pustki zarazem.*  
Teraz nie można policzyć blizn, a skoro tak, to jakby odeszły.  
Zwłaszcza ojcowie pobici przez córki leżące w małych  
łóżeczkach, mniejszych niż ich lalki. Wchłonięta  
odsypiam dzieciństwo.

Tego dnia wydarzyłeś się. *Jak w każdym z nas.*  
Kołyska otoczaka kurczy się powoli przylegając  
w zakrytej nagości. Z okrucich populacji głodnych ziaren  
najbliżej nam do siebie, jak ciemnej i jasnej smudze  
w prążkowanym krzemieniu.

## Irena Zielińska

### TAKI DZIEŃ

*Panu Grzegorzowi Borkowskiemu*

I nastał we mnie  
taki dzień,  
że słońce  
już nie kłuje.  
Zamykają się ośleple okiennice.  
Wieża z kurzu chwieje się.  
Nienarodzone dzieci  
w koszyczkach embrionalnych  
są tylko  
atawistycznym  
krzykiem.

Zrozumiałam.  
One mają prawo  
mnie usłyszeć.

## Adam Korzeniowski

\*\*\*

Rosjanie jak to Rosjanie  
Wszystkiemu są winni  
Polacy są szlachetni  
Wszyscy idą do nieba  
Murzyni są czarni  
Każdy może być Żydem  
Tylko nie Palestyńczyk  
Jeśli chodzi o flegmę to  
Albo ją polykasz  
Albo splywa po tobie  
Niestety zdarza mi się  
Że bywam szczęśliwy  
Chociaż serce mam po drugiej stronie  
Sześciometrowego muru  
I wysoko w Tybecie  
I na Kubie w Guantanamo  
I w Polsce  
Gdzie nigdy nie było  
Tajnych więzień  
I gdzie ludzi ciągle wykopują z ziemi  
By na zawołanie znowu umierali politycznie  
Poprawnie albo nie

## Agnieszka Moroz

### NIEDOCZEKALNIA

Rozmazane pomieszczenie  
trochę jak łazienka od Bacona  
albo dziwny sklep z Love Street  
pełen szeptów zegarków i nóg

Czekam  
ściany patrzą zrenicami wszystkich ludzi  
i mogłabym zrozumieć każdego

Ktoś powiedział  
w poczekalniach najważniejsze są dobre zakończenia  
drzwi  
gdyby nie te drzwi  
można by się było poddać

## Anna Żłobińska

### HAIKU

\*\*\*

Kolejne maje  
robię w sercu porządek  
zostawiam przestrzeń

\*\*\*

Zdzierasz okrycie  
stoję pośród nagich drzew  
kikuty szpecą

\*\*\*

Całować mocno  
chcesz być moją poduszką  
otwieram okno

\*\*\*

Niepotrzebne są  
dowody przywiązania  
pałę ognisko



## Poezja młodych

**Kinga Mazur**

### POWROTY

Przyjdzie w końcu taka chwila  
która każe  
jeszcze raz ogarnąć czas  
rozsmakować się w nim  
jak w koniaku

Kiedy trzeba się od nowa  
wpasować we własne łóżko  
przywitać pościel

Zawsze przychodzi taka chwila  
kiedy będzie się znowu u siebie

### PIERWSZA KOBIETA

Rozgląda się ciekawie  
uciszonym łękiem  
scalowuje policzki spod piegów  
delikatną ręką traktuje  
nieswoje ciało  
coraz natarczywiej  
wrażliwość milknie  
rozkosz odzyskuje kolor i smak

kobieta wychodzi  
po cichu  
nowa pierwsza kobieta

**Alicja Łukasik**

### WYPROWADZKA

Najtrudniej rozstać się ze starą lalką.  
Pamiętam budowane przez nas miasta,  
pełne dolin rzecznych pomiędzy panelami.  
Teraz leży w kartonie, ze splątanymi włosami,

w przetartej sukience, którą miała na sobie  
podczas podróży (na Dworcu Głównym w Berlinie  
mama krzyczała, żebyśmy się uspokoiły,  
bo zezłościmy niemieckiego strażnika).

Ma niezgrabnie przyszytą nogę -  
jak weteran, który codziennie musi  
powtarzać swoje imię. Teraz będzie żyć  
na potrzeby kolekcjonerów.

**Natalia Palczyńska**

### ANGELOLOGIA

anioly nie zawieszają śliny  
na poręczach i udach  
nie wyjadają błyszczaków  
nie pładrują lodówek czy toreb

pewnych sytuacji wolą unikać  
jeśli nie z zasady to z pobudek  
bynajmniej po części szlachetnych

nie przyznają się do ojcostwa  
trzymają z dala kluczyki i karty kredytowe  
nie czytają świerszczyków  
ani broszurek o antykoncepcji

nie za sprawą aniołów pościel  
cała wilgotna i pachnąca  
a pępek w popkornie

anioly nie deflorują nastolatek  
nie zaciągają się w wygodce  
nie pokazują się nago  
i błogosławią celibat

nie zawracają głowy skrzydłami  
są ludzkie

**Zuzanna Hornik**

\*\*\*

Szyja a na niej  
Głowa jak muszla  
Piękna z nieustającym szumem  
Zlepione rzęsy przelały morze  
Nie ma leż  
Jest cisza  
Cisza jak dzika plaża a na niej  
Zwątpienie  
Wtem układam puzzle skomplikowanej  
Własnej osobowości  
Grzebiąc w starociach wspomnieniach  
Szukam szczęścia  
Ze szmatą w rękę i środkiem na P  
Integruję się z kurzem  
Odkurzając zapyziałą duszę

Mimo wszystko to pożyteczny czas

## Magda Turska

# STYCHOMYTIA\*)

### PROLOG

– Poskładam nicnierobienie w akty z dała od Saudka.

– Szanuj mnie, proszę.

– Umiesz pisać wiersze?

– Jasne, ale teraz już nikt nie czyta poezji. Chyba że jako podkład do teledysku.

– Pisz bajki terapeutyczne. To się sprzedaje.

– Jak pisać bajki, skoro nie mam dzieci?

– Jeżeli nie chcesz bajek terapeutycznych, to weź się za literaturę kobiecą.

– Nie umiem. Kafką chcę być.

– Słuchaj, nie było jakoś tak, że ten twój Kafka to ledwo co po czasopismach powydawał?

– To co? Na śmierć najpierw czekać?

Dupa to eufemizm sytuacyjny na potrzeby autorki.

### AKT I

#### SCENA I

Powinien być wątek. Jeżeli nie wątek, to szok. Jeżeli nie szok, to nazwisko.

Wiesz, poezja, świadomość.

Lubię język. Jest plastyczny.

Jak chmura krewetki z zamrażarki w supermarkecie.

#### SCENA II

– Spotkała mnie miłość, wiesz? Dlatego nie jestem.

– Baba jesteś i tyle. Skłonna do cięłego zakochiwania się w durniach.

Dawno temu polegałam na magii. W świecie księżniczek czekałam na wybawiciela i murowałam wieżę. Rosła w górę. Z dała od Niebios, ale coraz wyższa. Jak się wspiąć?

– Pamiętasz te wszystkie mity? Kolebkę naszej kultury?

– Wiem, kwintesencja człowieczeństwa.

#### SCENA III

– Przypadkiem to nie jest tak, że od jakiegoś czasu wszystko się komplikuje?

– W sumie nie wiem. Pracę mam. Robał wciąż zżera.

– Napij się, ugasisz pragnienia.

– A nie byłoby łatwiej zrobić kapsułę czasu i przenieść się o dwie dekady?

– Matmy bym się uczyła, na polibudę poszła, inżynierem została.

– Zawsze można nająć się do orania w czymś ogródku.

– Niestety, tylko sezonowo.

– Przecież nie lubisz się grzebać w ziemi.

Potężne łyki bez oglądania Afryki.

### AKT II

#### SCENA I

Siedział na krześle stylizowanym na ludwiskowskie. Pisał smsa, bo nie było klientów.

Gromy.

Amory.

Strzały.

Żyli długo i szczęśliwie, choć wcześniej musiała zabić jego żonę. Działała w afekcie; wyrok zawieszono. Czasami w nocy pojawiał się średniowieczny potwór – strzyga, ale jakoś sobie radzili, wnosząc do wspólnego majątku 6 tys. brutto miesięcznie. Na promocjach często udawało się kupić szynkę bez kości, hermetycznie pakowaną. Wieprzowina podstawą żywienia, za dużo mówi się ostatnio o hormonach w hodowli drobiu. Po roku wyjechali na wakacje poza sezonem all inclusive, dogodny kredyt hipoteczny na trzydzieści lat w jednym z reklamowanych w internecie banków umożliwił im kupno mieszkania na rynku wtórnym. Ślub cywilny, pomimo nacisków ze strony rodziny.

Na dziecko trzeba poczekać.

I teraz *backspace*'m wykreślam zdanie:

„Mam to w dupie!”

Przed chwilą wydarzyła się radość. Samochody przejeżdżają. Nie ma ciszy. Kolejny tydzień roboczy mija. Manipulacja międzyludzka często jest pozytywna. Wymiana gestów, które myślą.

#### SCENA II

– Masz przemiłony mózg.

– Na własną prośbę i psychoanalityczne dzieciństwo.

– Tak, jest nas cała masa.

#### SCENA III

– Powiedz, ile jeszcze?

– A co? Benzyny w airbusie brakuje?

*czwartek, początek nowego tysiąclecia*

Tego dnia, dobrze pamiętam, nie zdarzyło się nic specjalnego. Wzięłam prysznic i poszłam na zakupy. Na targ przy Grunwaldzkim kupiłam jabłka i porcję rosółową.

A przy okazji:

– Jonagored za złoty pięćdziesiąt! Twarde i soczyste! Złoty pięćdziesiąt!

– 3 kilogramy, proszę.

Ugotowałam rosół. Wątróbkę jeszcze kupiłam i osobno podgotowałam. Wrzuciłam do gotowego bulionu. Zupa na trzy dni.

Posprzątałam.

Zrobiłam pranie.

Wydepilowałam nogi.

Komórka się wyładowała, podłączyłam ją do prądu.

Napisałam zdanie, potem akapit.

Sprawdziłam, czy nie ma błędów.

Dłubanie przy kompie.

### AKT III

#### SCENA I

– Jak to jest, gdy budzisz się rano i zdajesz sobie sprawę, że w Polsce umiera ileś tam tysięcy kobiet na raka szyjki macicy, a ty odczuwasz lęk przed pójściem do ginekologa?

– Wiesz co?

– No?

– Gdy wypiję, to potem się zastanawiam, czy aby na pewno obudzę się następnego dnia.

Kobiety są traktowane marginalnie, a one też lubią piwo.

#### SCENA II

Padają.

Stałam na przystanku.

Przejeżdżał autobus, nie w moim kierunku, ochlapał mnie, nie zdążyłam odskoczyć.

Ubranie przemoczone, buty na szczęście nie, bo porządne, ze skóry. Warto więcej zapłacić, żeby czuć komfort suchych stóp. Uśmiech na twarzy. Za trzy minuty autobus, jeżeli nie będzie korków. Usiądę, szybko dojadę do domu, a potem czyste ciuchy, herbata z cytryną i tyle po mnie na tym przystanku.

– Życie to rozpacz?

– Zależy, czy dobrze się czujesz w butach na szpilce.

#### SCENA III

– Wytyczne powinny być proste. Jak najmniej czasu.

– Uruchomiłam kobiecość w dość późnym okresie. Nie było miejsca na zaufanie.

– Co ty pleciesz?

– Nic nie plotę. Przypominam sobie, ile mam pieczętek.

– A może przestań żyć przeszłością?

– Przeszłością, czy wyobrażeniem?

Ile czasu minie, zanim znowu moje się zamieni się w inne się? Moje się wydłuża się w czasie, więc się potwornie męczę. Się spalę na stosie dla innego się nawet bez kolorowej okładki.

– Myślisz, że ta książka jest trudna?

– Nie wiem, w końcu razem ją mówimy.

Ciało jest wydmuszką, gdy brakuje grzechów.

#### SCENA IV

Podłoga skrzypi w domach, które nie mają strażników. Przesuszone deski wydobywają dźwięki, jakie można usłyszeć przy okazji koncertu muzyki konceptualnej.

Gdy zamykam oczy, widzę twoje ciało. Układa się w linię, którą pielęgnuję dłońmi. Nie ma miejsca na krzyk. Leżysz poza mną.

To nie tak, że nie zaistniejemy. Pozwól mnie słuchać. Wyidealizowanej na łączach

drotu albo telefonii komórkowej. Pamiętasz knajpę, gdzie czerwień ukrywała trądzik?

– Wittgenstein zakładał, że... A wyobraź sobie, że Levinas dowodził, że..., a ja się odchudzam i jem teraz tylko kielki.

– Popis erudycji? Idę tańczyć.

SMYSY:

„Pachnę wiosną Twoich ust. Spotkamy się?” Po dwóch latach odpowiedź. „Przepraszam, że Twoje życie stało się piekłem”.

Nie oczekuję, że wyruszymy w podróż dookoła świata albo pielgrzymkę do Fatimy autokarem trzy dni w drodze.

Poczuć. Do granic tętno. Niemyślenie.

A wtedy:

Gnój.

Kobieta pomiędzy eufemizмами sytuacyjnymi. Tęskni do ciała, które śpiewa jej dotykami i nie ma dzieciństwa.

– Uciekasz do utarczek o rozpacz.

– Zapisuję matrycę strumieniem kobiecości rozgrzebanej krzywą rzeczywistości.

– Na twoich ustach leżały słowa, miażdżące dosłowność.

– Wycisnęły monogamie?

– Opowiedz o grzechu, do którego cię nakłoniłam.

– Mój pot skrapla się pod kolanami.

## AKT IV

### SCENA I

– Pomyśl, że ptaki mają skrzydła.

– Coraz mniej piór wokół nas.

– Lecimy, a pawie nadal w Łazienkach.

### SCENA II

Mogę napisać, że po chodnikach chodzi bytło, ale ja też lubię spacerować.

Właściwie noc.

W niektórych łóżkach osobność, w innych przedmioty albo czułość. Mężowie świata odpoczywają przed odsetkami następnego dnia.

W moim kraju Budda nie mam poparcia, a Hesse kurzy się na regale. Filozof przestał pamiętać o Swedenborgu. Kilku innych leży pod wiaduktem.

Kobiety rodzą się na wiecach, a wystarczy zapuścić włosy, żeby pan w dziale z żarówkami pomógł dobrać odpowiednią.

Na kasie pot. Przepuść. Naciśnij pedał. Odbij. Sprawdź. Karta? Gotówka?

– Na zmianę szycy.

Nie łamię przepisów. Jeżdżę na rondzie z migaczami, pamiętam, że nie mam dobrego przyspieszenia, a na podwójnej ciągłej nie wolno wyprzedzać. Na pokładzie zawsze jest dziecko. Mężczyźni zapominają, że jeszcze nie dorosli.

### SCENA III

– Wiesz, skoro nie plotkujemy, to powiedz, co u Kaśki.

– A co chcesz wiedzieć?

– Czym zajmuje się jej mąż?

Wtedy nie było skojarzeń, co nam wypada. Pijemy wino Sophia i nieważne, że nie wystarczy na fajki następnego dnia. Niezapamiętane rozmowy przyćmione oparem. A w głowie nadal księżniczka na ziarnku grochu. Zmienia się tylko pogoda.

Powielam schematy wdrukowane przez lata. Każą uczyć się dziergać rzeczywistość.

## SCENA IV

– Uwielbiam uciekać.

– Tak, czasami ciężko cię poznać, gdy już wrócisz.

– A mój mężczyzna nie ma się topić w smutku.

– Masz rację, za dużo rachunków i nieopłacone faktury.

– Idę spać.

– Na przelaj?

## AKT V

– Dupa.

– Rozumiem.

## EPILOG

*czwartek, początek nowego tysiąclecia*

Tego dnia wydarzyło się UFO. Przyleciał statkiem kosmita i wyszedł zielony na planetę, gdzie coraz mniej lasów. Uderzył w dzwon pokryty mchem, bo wiara nie jest ostatnio w modzie. Powychodzili ludzie, spojrzeli na ludka i zakręcili mu loki. Trzeba się prezentować w obecnych czasach. Jakoś coraz mniej chatek w górach, gdzie można pograć na gitarze i poudawać bez makijażu. Warto podmalować się, zanim usiądziesz przed kamerą laptopa.

Ludek z łokiem na czubku głowy postanowił nie słuchać historii. Nie otwierał śmietników, żeby wybierać puszkę, choć aluminium w cenie, a makulatura bezwartościowa.

Wreszcie włączył telewizor i odleciał.

Na długo przed inicjacją powinny istnieć wnioski.

\*) **Stychomytia** – w antycznym dramacie greckim: dialog dwóch postaci scenicznych złożony z jednowersowych replik. *Stychomytia polega na dynamicznych dialogach, a nawet, można by rzec, na pojedynku słownym. Szczególnie możemy ją zauważyć podczas czytania „Antygony” Sofoklesa. Hajmon wraz z ojcem - Kreonem szybko wymieniają więzle, ale bardzo treściwe zdania.*



Magda Turska  
Jest z wyboru i wykształcenia humanistką. Kończy nawet studia podyplomowe związane z zawodem, który aktualnie wykonuje. Jest bowiem bibliotekarką w Kłodawie

## Agata Komorowska CHWILOPYLNI

wczoraj po deszczu  
urodziłam miłość  
tak po prostu  
chwilopylnie  
szybko  
żebyś nie zauważył  
jak bardzo  
mi zależy

teraz pielęgnuję ją  
depresją poporodową  
przyzwyczajam się

będzie dorastała  
krzyczała po nocach

w papierach zapiszą  
ojciec nieznany  
chwilopylny  
po deszczu

## POMYŁKA

Międzysercowa:

- Poproszę z Miłością.

- Nie ma takiego numeru.

\* \* \*

Nie zgubię się.  
Stojąc nad przepaścią  
nie można pomylić drogi.

### Agata Komorowska

ur. 26 października 1988 r. w Zielonej Górze. Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego w Zielonej Górze o profilu dziennikarskim rozpoczęła studia logopedyczne na Uniwersytecie Gdańskim. Laureatka kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich dla młodzieży, m.in. III Konkursu Poetyckiego pod patronatem Prezydenta Miasta Tarnobrzega w 2006 r., I Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej im. J. Kaczmarzkiego „Rytmy nieskończoności” w Warszawie w 2006 r., laureatka dwóch edycji Turniejów Jednego Wiersza „Autunalia” w Zielonej Górze w 2006 i 2007 r. oraz zdobywczyni Głównej Nagrody w ogólnopolskim Turnieju Jednego Wiersza „Poetycki Lombard” w Oleśnicy w 2007 r. i I Nagrody w Konkursie Poetyckim „Ewangelika 2007”. Jej wiersze ukazały się w szkolnych i młodzieżowych almanachach poetyckich: „Życie wierszem pisane”, „Tęcza w sepii” i „Sześciopak” wydanych w latach 2004-2005. W roku 2007 ukazał się jej debiutancki tomik wierszy „Międzysercowa”, a obecnie przygotowuje materiał do wydania drugiego zbiorku poezji pt. „Obiektywem pod słońce”.



## Leszek Żuliński Wiek męski, wiek klęski

Dawno już nie czytałem wierszy tak mocno nasączonych moimi lekturami filozoficznymi. Zwłaszcza tymi, które przejmują nas potwierdzaniem sensu w bezsensie lub bezsensu w sensie. Te wszystkie przesycone beznadzieją „egzystencjalizmy”, relatywizmy, subiektywizmy, solipsyzmy, cynizmy, wiodące nas z wiekiem ku tej latarni, o której na pewno wiemy, że jej nie ma. A jednak idziemy.

Jest to trzeci tomik Marka Lobo Wojciechowskiego. Dwa pierwsze wyszły niedawno, w 2007 roku, autor więc zaczął wydawać swoje wiersze stosunkowo późno jak na nasze obyczaje literackie. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło; w tym przypadku „przeskakujemy” klasycznie młodzieńczy okres poezjowania i mamy do czynienia z wierszami wieku dojrzałego. Wieku złych doświadczeń, czarnych diagnoz, poparzeń, goryczy, rezygnacji... Nawiasem mówiąc, czasami bardzo pogodnych, choć nie ulegających już żadnej nadziei.

Ektoplazma to osobliwy rodzaj bioenergii, towarzyszącej zazwyczaj duchom, spirytystom i ezoterycznym zjawiskom z tym związanym. Już pierwszy wiersz tego zbioru, tytułowy, stawia nas wobec zagadki epistemologicznej: jak pojąć sprawy wymykające się rutynowemu postrzeganiu i logice? Dalej się wyjaśnia: wszystko jest poplątane, wbrew sobie, na opak, nie po kolei – i to jest prawidłowy porządek rzeczy; tak ma być. Mężczyźni wyrastają na samotników, na stepowe wilki oderwane od stada. Ten moment zaczyna się, gdy wielokrotnie *Widok z okna potwierdza najgorsze przypuszczenia / nic się nie zmieniło od wczoraj*. Bywa nawet gorzej: przesypujemy tony piasku, a jego pryzma nie maleje, lecz rośnie. Syzyfowe życie!

Na dodatek nie można połączyć się w logice Losu i zwykłego życia, im więcej wiemy, tym mniej wiemy, przenikanie sensów dezorientuje nas, powoduje zawrót głowy: *Krzesełko się kończy w miejscu. W miejscu jego końca / jest coś, co jeszcze krzesłem, a już jest przestrzenią, / w której szukamy kształtów, choćby abstrakcyjnych*.

Nasze busole świrują. Albo inaczej: cokolwiek nam wskazują, staje się to nieistotne: *niezależnie w którym kierunku idziemy, / a każda strona ma kres, będący skutkiem / pierwszego kroku*.

W końcu: *z tańca na linie jest już tylko lina*.

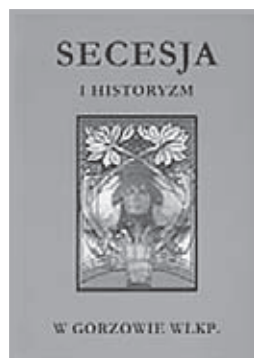
Tak, są to wiersze malkontenckie, bez-nadziejne, rozpaczliwe w swej nagiej rezygnacji, odrzucające rutynowe koła ratunkowe (humanizm, kultura, religia), nie poszukujące nawet białej laski, która by zawiodła w jakąkolwiek, choćby domniemaną jasność. Ich nihilizm i abnegacja nie są pustym gestem, pozą artystyczną, „maską sceniczną” Poety. Mimo wysokiego stopnia refleksji filozoficznej, znajdziemy tu „masę życia”, konkretów sytuacyjnych, społecznych, językowych, doświadczeń i doznań życiowych; autor jednak wydusza z wszelkiego realizmu, ze wszystkiego w ogóle, morał aksjologiczny o pustce, bezsensie, bezcelowości... Ach, na jakich koturnach mógł to wykrzykiwać! W jakie rejtanowe koszule się ubierać! Nic z tego – w tym stonowanym języku, chłodnym, przenikliwym, intelektualnym powiedział to, czego wykrzyzczyć chyba by nie chciał. Bowiem prawdziwy stoik unika nadekspresji i teatralnych gestów. Prawdziwy stoik widzi ład w nieładzie i porządek świata w jego mgławicowym purnonsensie.

Wspaniały, mądry, wielki w swych diagnozach i opanowywaniu ludzkiej rozpaczny tomik.

Mark Lobo Wojciechowski, *ektoplazma*, wiersze, Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp. 2009, s. 60



## Krystyna Kamińska Uroda gorzowskiej secesji



Książka, albo lepiej księga, waży półtora kilograma, ma twardą oprawę i 262 strony grubego, kredowego papieru. Jej tytuł – „Secesja i historyzm w Gorzowie Wielkopolskim”. Jest to w zasadzie album zdjęć i rysunków, bowiem tekst wprowadzający liczy zaledwie trzy strony. Inicjatorem tego albumu był gorzowski malarz Juliusz Piechocki. To on zachwycił się całymi budynkami albo detalami na budynkach wzniesionych na przełomie XIX i XX wieku. Widoczne na nich są

wpływy secesji – stylu wówczas obowiązującego w Europie. Gorzów z tamtych lat dopiero przeistaczał się w miasto przemysłowe, dopiero zaczynała rodzić się kategoria ludzi bogatych, którzy swoim nowym domom chcieli nadać modny wygląd.

Na hasło: zabytki Gorzowa, mamy szybką i krótką odpowiedź: katedra i spichlerz. Tymczasem okazuje się, że secesja jest także silnie obecna do dziś. Przykładami całych secesyjnych budowli są niegdyś prywatne wille, dziś obiekty użyteczności publicznej, np. Pałac Ślubów, biblioteka, Muzeum Lubuskie, a także – najbardziej reprezentatywny – Pałac Biskupów. Secesja widoczna jest w detalach wielu domów mieszczańskich jako element zdobniczy. Autorzy książki położyli nacisk właśnie na wydobycie tego, co przy ogólnym oglądzie niezauważalne, np. kształt klamki, zwieńczenie łuków, nadproża, sztyldzik zamka drzwiowego i tym podobne. Detale te są pokazane na fotografiach, ale także wiele z nich otrzymało wersję rysunkową, by jeszcze dokładniej wniknąć w szczegóły. Wnikliwe, fachowe opisy wszystkich zdjęć przygotowała historyk sztuki – Danuta Śleziak. Fotografie wykonali Sławek Sajkowski i Juliusz Piechocki, a wszystkie rysunki są autorstwa Juliusza Piechockiego. Na przykład dawna willa Maxa Bahra, dziś Pałac Biskupów, pokazana została na 23 dużych zdjęciach i rysunkach, prezentujących nie tylko wygląd całego obiektu, ale także np. detale okna witrażowego, uchwyt kołatki, słupek balustrady, układ płytek przy wejściu na taras. Wprowadzenie do książki Juliusz Piechocki kończy słowami: *Zapraszam Państwa na spacer po Gorzowie, tym razem w roli odkrywców jego dawnej świetności*. Naprawdę album ten odkrywa nową urodę miasta zawartą w detalu. Tę urodę mocno zakurzył czas, bowiem budynki sprzed wieku długo nie były odnawiane. Dopiero od niedawna kamienicom z gorzowskiego Nowego Miasta przywracany jest blask. Ale w zasadzie tylko fasadom, a urok secesji zamknięty jest także w na przykład kłatkach schodowych, witrażach, balustradach.

Album w nakładzie 600 egzemplarzy wydała Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, którą w tym wydawnictwie reprezentuje dyr. Edward Jaworski jako redaktor naczelny, a wydrukowała drukarnia Sonar. Książka w całości sfinansowana została z budżetu miasta Gorzowa.

Muszę dodać, że biblioteka już przygotowuje kolejną książkę o gorzowskiej secesji, tym razem bardziej teoretyczną niż ilustracyjną. Jej autorką jest Lucyna Gatz-Giesen, gorzowianka, historyk sztuki, niegdyś autorka pracy magisterskiej na ten temat, teraz pracująca naukowo w Niemczech. Mam nadzieję, że te dwie książki znakomicie będą się uzupełniać.

*Secesja i historyzm w Gorzowie Wlkp.*, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wlkp. 2009, s. 262

## Jerzy Suchanek

# W Arkadii przed przylotem aniołów

Na czele najciekawszych – jeśli nie najważniejszych – odkryć poezji znajduje się rozpoznanie możliwości uwewnętrznienia za jej pomocą autorskiego ja i rozpoznanie możliwości języka jako narzędzia komunikacji, które całkowicie jest nieobiektywne i którego prawda subiektywna łatwo ulega sfalszowaniu (w przeciwieństwie do języka liczb, tracącego precyzję dopiero gdzieś w sferach urojonych, zależnych nieco mniej od liczb i coraz bardziej od słów; ma to miejsce również w rocznikach statystycznych...). Z tego pierwszego odkrycia poeci korzystają obficie, często pochopnie uznając, że liryka nie jest w stanie opisać niczego więcej poza tym, co jest w jaźni poety, że nie nadaje się do opisu świata poza poetą i że zadanie opisu tego świata zewnętrznego zostało przypisane innym rodzajom języka, tudzież innym językom (jak właśnie np. ów język liczb). Natomiast drugie odkrycie stało się konstytucją nieomal współczesnej poezji (jeśli rozumiemy za współczesność mniej więcej najbliższe sto lat przeszłości). Jednak nie wszyscy poeci na tę konstytucję przysięgają... Właśnie do tej grupy należy Anna Żłobińska, w której wierszach głównym wątkiem jest bolesna egzystencja kobiety-osoby, co sygnalizuje wiersz tytułowy jej obszernej książki poetyckiej „Stąpienie po szkle”. Z kolei wierszem bez tytułu otwierającym książkę poetki – a raczej ja liryczne – odgrywa rolę uwodzicielki: w uwodzeniu przez kobiety jest coś naturalnego, naturalnego aż po banał, więc dość banalne oczywistości są tutaj jak najbardziej na miejscu: *Obnażam się w wierszu/ Wystawiam na pokaz/ chwilę prawdy/ Odczytaj mnie.*

Czy kobieta dokładniej od mężczyzny ukrywa swoją osobowość pod codziennym wizerunkiem? I na ile kształtuje swój wizerunek tak, by odpowiadał zapotrzebowaniu mężczyzny oraz środowiska, w którym żyje? Na czym polegają różnice między imago kobiety-osoby a kobietą-osobą można oczywiście pytać psychologów i ci odpowiadają: wyczerpująco oraz z sensem. Badali to niejednokrotnie, dokonali też wygodnej – dla ogólnego opisu – standaryzacji zachowań i towarzyszących im zjawisk emocjonalnych. Opisali też i nawet całą tę irracjonalną przestrzeń psychiczną, którą potocznie nazywa się kobiecą duszą, względnie sercem – z gloryfikowanym „sercem matki” na czele. Serce matki... Jak sobie radzi poetka-matka Anna Żłobińska, gdy jej troskliwe (a może i nadopiekuńcze) macierzyństwo zostaje poddane próbie (opresji! Dla matki niewątpliwie opresji) dojrzewania chłopca w mężczyznę? Szczeroci wyznania (wiersz jest dedykowany synowi) podporządkowuje poetykę, wręcz ją zaniedbuje:

*Mój dorosły syn płacz[...]/ Serce pękło mi z żalu/ Chciałam ukoić jego ból/ Po kolejnych batch/ Szukałam wolalam.../ Nawet przydrożne kamienie milczały*

### (*Ból dojrzewania*)

To wszystko bardzo dobrze wygląda w traktatach i podręcznikach psychologicznych, traci jednak swoją urodę w zetknięciu z rzeczywistością, pojedynczą duszą (zresztą nie tylko kobiety, ale i mężczyzny, bo – choć radykalne feministki temu przeczą – mężczyzna duszę również posiada...). Nierzadko okazuje się wtedy, że cała ta wiedza psychologiczna (i wszelaka inna) być może służy jedynie zamaskowaniu bezradności: sami dla siebie nie jesteśmy tak poznawalni, jakbyśmy chcieli, a co dopiero dla kogoś innego! I choć nie jedynym, ale najważniejszym narzędziem naszego poznawania się jest rozmowa. Bodźce dotykowe, dźwięki nieartykułowane, zapach i nasz zewnętrzny wizerunek mają oczywiście – niekiedy zasadniczy – wpływ na tę rozmowę, jej intensywność i zasięg, a ich



wszelkie interakcje są również rozmową i rozmowę wspomagają lub nie. Można więc przyjąć, że funkcjonują zarówno jako otoczka (otulina?), jak i istnieją wewnątrz rozmowy. Niemniej rozmowa jest przede wszystkim wymianą komunikatów werbalnych. I jako taka wymaga zaufania do języka, do słów. Że znaczą to, co znaczą. Że dialogujące osoby rozumieją je tak samo lub co najmniej bardzo podobnie. Jeśli bywa inaczej, to jak dostrzeżę Żłobińska:

*Słowa bolą/ Zamknięte na kłódkę/ Zgubiam klucz*

(\*\*\* „Słowa bolą...”)

Niestety wraz z narzuconym przez poprawność polityczną (której źródłem – nim została zdefiniowana – był dwudziestowieczny relatywizm moralny, będący – w dużym skrócie – totalnym zastosowaniem sformułowanej kilkaset lat wcześniej zasady, że „cel uświęca środki”) równouprawnieniem różnych kultur i systemów wartości znaczenia słów uległy proliferacji. Idea

owego „równouprawnienia” prędko okazała się kolejną ideologią; idea zakładała lepsze porozumienie się międzykulturowe, wyrodziła się w ideologię, gdyż została uznana przez jej „misjonarzy” za jedyną słuszną i to mimo tego, że w praktyce, miast wzmacniać dialog, spowodowała jego falsyfikację. W wierszu „Taki świat” Anna Żłobińska przedstawia tę sytuację intuicyjnie:

*Ludzie odslaniają/ swoje oblicze/ Ziemia skuta/ łańcuchem nienawiści/ Jeszcze do niedawna/ sady kwitły jesienią*

Najdotkliwszym tego efektem była i jest utrata wiarygodności przez nasze podstawowe narzędzie komunikacyjne i poznawcze: język. To, czego nie zniszczyły dwudziestowieczne totalitaryzmy – faszyzm i komunizm/socjalizm – bo w prostej opozycji do ich zakłamanego języka odbudowywać się mógł język prawdy, demoluje ideologia poprawności politycznej, dążąc do zniszczenia wszelkich ugruntowanych wartości, znaczeń, a nawet arbitralnie eliminując z języka poszczególne słowa.

Najczulszym instrumentem, rejestrującym tę opresję języka, była i jest jego najbardziej wysublimowana i elitarna sfera komunikacji: poezja. Stała się ona – szczególnie od II połowy XX w. – jeszcze bardziej „odsłowna” niż „dosłowna” (także z innych niż polityczne, cenzuralne przyczyny). Szuka niezakłamanych przestrzeni w specyficznych „międzysłowiach”, w przełamaniu skostniałych i nadużywanych struktur języka, rozmontowuje (dekonstruuje) go, zongluje niedomiarami lub nadmiarami słów i w obszarze wiersza rekonstruuje możliwość wiarygodnego porozumie(wa)nia się z tym „kimś innym”. Można powiedzieć, że takie poetyki stały się dominującą, bo i „obowiązującą” strategią literacką. „Obowiązującą”, bo wspartą z entuzjazmem przez krytykę literacką i teorię literatury.

I tu ten „wąż” zaczął zjadać własny ogon. Kontestacja języka (bez względu na jego faktyczne skażenie) stała się swoistą poprawnością, wypracowane wcześniej, tradycyjne modele wiersza zostały zakwestionowane, uznane za historyczne, niewarte kontynuacji, a na pewno – poważnej kontynuacji. Na takim stanie rzeczy zaciążył również narzucony jako prymarny walor oryginalności, który obecnie coraz częściej nie przekracza sztucznie kreowanej manier, czy wręcz mody – w sztuce (w ogóle, bo oczywista nie tylko w poetyckiej), spycha on na margines takie wartości jak aktualność, wiarygodność, emocjonalność i przede wszystkim zgodność z moralnością. Toteż efektem swoistego „przymusu” wychodzenia poza systematyczną (uporządkowaną wokół i wewnątrz jednorodnej kultury) estetykę stała się negacja systemu etycznego: wartości



zastępuje się antywartościami. Miejsce rycerza Rolanda (skądinąd już niepoprawnego politycznie) zajął bandyta, Tristana i Izolda – para homoseksualna.

Warto się zastanowić, czy w takim razie ów główny nurt poezji płynie – jak dawnymi czasy – do morza i urozmaica śpiew syren, czy już tylko spływa do szamba..., w które to morze zostało przemienione. A co ze strumyczkami, które pluszczą gdzieś po bokach, płyną jakby w inną stronę i które – pozbawione odoru – często pozostają niezauważane przez zawzięcie wiosłujących z prądem, zawsze z prądem, bo po co się męczyć...

Wiele z tych strumyczków wciąż płynie przez święte gaje i dopiero gdy próbuje obmyć się w nich zbrukane wiosło, niknie w piasku. Są osobne i podobne do siebie. A przede wszystkim odizolowane od całego tego brudu, którym łapczywie żywi się główny nurt. Język nie został zgwałcony, język pozostał Arkadią. Słowa znaczą to, co znaczą... Nasze życie wynika z pierwotnego ładu, owszem, wprowadza weń nieporządek, ale językiem możemy okiełznać niepokój, połączyć pęknięte części. Sentymentalizm? Gdyby ten termin nie został nacechowany pejoratywnie, jako określenie wręcz wyśmiewające, i nie odnosił się do przebrzmiałych zjawisk artystycznych, pasowałby tutaj bardzo dobrze. Nie da się go jednak uniknąć, ale lepiej będzie użyć określenia „poezja sentymentalna” czy raczej „neosentymentalna”, a może: arkadyjska? Nie chodzi tutaj o jakieś przywracanie zaufania do języka. Jest on narzędziem niemal idealnym, słowa nie wymagają wymiany na inne, słów przecież nie można zużyć, rozmyć, a jeśli nawet wydają się trochę zbyt obłe, wystarczy je podszlifować porównaniem, metaforą, przekształceniem w symbol... Czy wystarczy? Czy akceptacja języka, zapośredniczonego poprzez literaturę napisaną przed epoką nieufności do słów, nie jest równoznaczna z redukcją tego języka do ograniczonego zasobu leksykalnego? Oczywiście, że nie wystarczy i że następuje redukcja, tym większa, im większy zasób zostaje poza tak określonym, wybranym kręgiem estetycznym. Nie wszyscy poeci, którzy taki czysty poetycki strumyk wybrali, ujawniają swoją świadomość wynikających z takiego wyboru (lub temperamentu poetyckiego) ograniczeń. Zdaje się, że akceptują to, iż nie wszystko poddaje się opisowi, nie wszystko można osiągnąć mową związaną, a jeśli odczuwają taki stan rzeczy jako uciążliwy, nie wybuchają sprzeciwem jak ich koledzy ze wspomnianego głównego nurtu. Ich skarga nie jest krzykiem, raczej przypomina kontemplację, jak ma to miejsce w wierszach Anny Żłobińskiej:

*Ostrzę język/ tępy jest/ myśli nie wypowiada*

Ten trójwers to znów cały wiersz, jego haikoidalny kształt podkreśla medytacyjny stosunek ja lirycznego do rzeczywistości, tej eksponowanej w arkadyjskim języku i tej, której groza poprzez delikatną roślinność tej krainy prześwituje. Pozornie wiersz Żłobińskiej jest parafrazą słynnego dwuwiersu z pieśni V „Beniowskiego” Juliusza Słowackiego: *Chodzi mi o to, aby język giętki/ Powiedział wszystko, co pomyśli głowa; [...]*

Pozornie, bo stosunek Żłobińskiej do języka jest pasywny. Owszem, „ostrzy” go – po stwierdzeniu, że jest „tępy”... ale to stwierdzenie jest równocześnie założeniem, że język stanowi narzędzie „tępe” w sensie „głupie”, nieposiadające wewnętrznej „inteligencji”, ograniczone, zarówno w tym, jak i każdym innym kręgu estetycznym. Nie dziwi pesymizm tej diagnozy; bo jedyną alternatywą wydaje się obecnie nicowanie języka (słów, struktur etc.), a ta wymaga porzucenia Arkadii. Słowacki ma jeszcze komfort traktowania języka jako narzędzia elastycznego, „giętkiego”, jego system wartości jeszcze nie podlega zagrożeniu przez relatywizm. Rzeczywistość wciąż pozostaje całością, nie uległa zvariantowaniu. Czerń jest czernią wszędzie, biel – bielą. Wtedy – przed półtora wieku bez mała – niuansowanie języka nie rodzi obawy przed dysfunkcją moralną i estetyczną. Język może być „jak skarga nimfy miętki”, a stronę można „ulepić z błota”. Arkadii nie trzeba uszczuplać w obronie „aniołów mowy”.

W miejscu, gdzie Słowacki rozpoczyna swój projekt języka, Żłobińska go kończy. Wybrany przez nią język jest dla niej azylem, obietnicą, która istnieje jedynie jako obietnica, a więc pozostaje w obrębie języka, poddana próbie urzeczywistnienia, metamorfozie w znak materialny, staje się swoją własną antytezą:

*Obiecano jej raj/ Na ziemi/ [...] / Nie stąpa/ Na wyniosłe ołtarze/ By otrzymać znak przeznaczenia/ Dekalog zmurszał/ Stał się nieczytelny/ Drugi ma w zapasie/ [...] / Wierząc w swoje zwycięstwo/ połyka węża/ Wijąc się z bólu/ pelza ognistą drogą/ do piekiel*

(Ewa)

Przesłanie Żłobińskiej sprowadza się do ważnej przestrogi: odstępowanie od języka, pojmowanego jako sacrum, natychmiast strąca w sferę profanum. Pozyskanie „znaku przeznaczenia” jest apriorycznie niemożliwe, z kolei za żywopłotem granic języka efekt wymiany dekalogów prowadzi do kreacyjnej pychy, do „połknięcia” węża (czyli oferenta nadmiaru wiedzy razem z tym wiedzą nadmiarem), co skutkuje w tego węża przemianą, bólem, samozagładą, wyborem zła.

Witold Wirpsza, jeden z najwybitniejszych poetów polskich II połowy XX w., w swoim eseju politycznym „Polaku, kim jesteś?” (wznowionym właśnie przez Instytut Mikołowski) zwracając uwagę na specyficzną genezę i charakter języka polskiego stwierdza, że „Podstawą [...] języka (polskiego – przyp. JS), wyobraźni i świadomości jest przeto nie naturalna i ufna relacja: „słowo – rzecz”, ale o wiele mniej naturalna i wywołująca zasadniczą nieufność relacja: „tekst – tekst”, w samym zaś tekście sprawą największej wagi okazuje się relacja: „słowo – słowo”. U Żłobińskiej (a przecież nie tylko w jej poezji i nie tylko w grupie „neosentymentalistów”) punktem odniesienia jest ukształtowany i spisany przez poprzedników słownik, jak już tutaj zostało wytknięte – zawężony arkadyjską miarą. Liryczne ja odczytujemy nie ze sprzęgnięcia słów z rzeczami, lecz poprzez wizerunki słów odzwierciedlone w słowach, jednak Wirpszowska nieufność zostaje zastąpiona ufnością z relacji „słowo – rzecz”. Deklarowane „obnażenie” odbywa się według konwencji literackiej, nawet erotykami nie rządzi biologia, lecz estetyka. Również w wierszu „Nowe życie”, nie tyle sarkastycznym, co satyrycznym pozostaje autorka w obrębie konfiguracji „słowo – słowo” (*Układy scalone/ damsko męskie/ w jedną komórkę*). Powściągliwie doznając serca i łzy (nieodzowne w tym arkadyjskim klimacie), polegając na sile lapidarności, Żłobińska przybliża swoją poezję do swoistej pozytywowej odbitki negatywowej, brutalnej poezji Genowefy Jakubowskiej-Fijałkowskiej. Na razie dopiero przybliża. Zbyt silny jest tu wciąż – choć naturalny i zrozumiały – patronat „arkadyjskich”, ale mocno „rozgadanych” poezji Haliny Poświatowskiej i ks. Jana Twardowskiego. Żłobińska zrównuje imago kobiety-osoby z kobietą-osobą (bezpośrednio w wierszu bez tytułu: *Ulega złudzie/ poprawia wizerunek // On jest niezmienny*), pokazując ich nierozdzielność, spoistą dopóki nie opuszczają Arkadii i pozostają z dala od naturalistycznych wymagań nieliterackiego świata. Obnażenie ja lirycznego nie ma nic z ekshibicjonizmu, tak charakterystycznego dla literatury wypchającej w miejsce bohaterów – antybohaterów. Być może to „obnażenie” jest „przedwczesnym umieraniem”, jak pisze Żłobińska w jednym z najpiękniejszych swoich wierszy, w którym:

*Matka rozdziera szaty/ i ukazuje pierś/ ociekającą mlekiem// Czeka na przyłot aniołów*

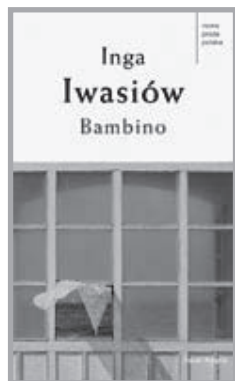
(Rozdarcie)

Skąd poetka wie, że anioły są zawsze głodne? Pozostaje poczekać na ich przyłot – póki możliwa jest Arkadia, póki „stąpienie po szkle” jest metaforą, a nie zwykłym i brutalnym kaleczeniem stóp na śmietniku za żywopłotem.

**Jerzy Suchanek**

## Krystyna Kamińska Szczecińskie „Bambino” także o Gorzowie

Powieść Ingi Iwasiów pod tytułem „Bambino” zdobyła nominację do trzech najważniejszych konkursów literackich: Nike, Gdyni i Cogito. To znakomicie napisana powieść o naszym świecie, o życiu w mieście na zachodzie Polski od końca wojny aż do 1981 r. Inga Iwasiów jest polonistką, literaturoznawcą, profesorem Uniwersytetu Szczecińskiego i choć mieszka w Szczecinie, od kilku lat prowadzi zajęcia w Gorzowie, na różnych szczeblach wyższego kształcenia. Jej koledzy twierdzą, że jest mocno emocjonalnie związana z naszym miastem.



Głównymi bohaterami powieści „Bambino” są cztery młode osoby, które z różnych przyczyn osiadły w Szczecinie. Anna przyjechała po naukę, świadomie pozostawiając tradycyjną podkrakowską rodzinę. Janek, bękart z Wielkopolski, gdy tylko podrośł, uciekł z tamtego, złego dla niego świata, Maria, dziecko Kresów Wschodnich, do ojczyzny wróciła dopiero w 1957 roku. Natomiast Ula, czyli Ulrika, była niemieckim dzieckiem pozostawionym przez rodaków, co prawda, we własnym mieszkaniu, ale po wojnie całkiem zmieniło się jego społeczne otoczenie. Bo Szczecin – tak samo jak bohaterowie powieści – został z woli polityków odcięty od korzeni.

Bohaterów zbliżył do siebie autentyczny bar mleczny „Bambino”, gdzie pracowały Anna i Ula, a Maria i Janek się żywili. Realiiw szczecińskich jest w tej powieści tak dużo, że czytelnik ma wrażenie obcowania nie z powieścią a z dokumentem. Inga Iwasiów świadomie przywołuje nie tylko miejsca, ale przedmioty codziennego użytku, potrawy, wręcz smaki i zapachy tamtego świata, by opisać historie ludzi. Właśnie. Wydarzenia wielkiej historii Europy, nawet historia miasta, są tam zaledwie dalekim tłem. Najważniejsza jest opowieść o codzienności ludzi i ich rodzin. Autorka na pewno poznała wiele takich opowieści, bo przecież wzrastała w tym środowisku, a bohaterowie tej powieści mogliby być jej rodzicami. Ważne, że nie ocenia tych bohaterów z dzisiejszej perspektywy, ale ukazuje ich w realiach i zgodnie z wartościowaniem z tamtych lat.

Osobną zaletą tej książki jest jej język: gęsty, wymagający skupienia w czytaniu, nasycony zwrotami i wyrażeniami mocno już zapomnianymi, choć przecież ciągle żywo brzmiącymi w uszach ludzi żyjących w latach 50. lub 60.

Migracja na zachód i wrastanie Polaków w niemiecki dawniej świat to wielki i najważniejszy proces społeczny całej zachodniej Polski. Wielu autorów próbowało go opisać, ale nie doczekaliśmy się dobrego literackiego obrazu tamtych przemian. Może zabrakło im dystansu, może pisarzy zbyt opłotła polityka, która już na starcie odrzuciła sukces, a może złożoność procesu nie dawała się łatwo ogarnąć. W moim odczuciu dopiero „Bambino” spełnia tę potrzebę literackiego opisu losów pokolenia, które po doświadczeniach wojny musiało budować swoje normalne życie. Niestety, losy bohaterów nie ułożyły się w pasmo szczęścia. By poznać dzieje Anny, Marii, Uli i Janka trzeba przeczytać książkę. Mogę jedynie podkreślić, że relacje ze światem każdego z nich zostały zaburzone już w dzieciństwie, że obce miasto, do którego wchodził, nie ułatwiał im osiągnięcia równowagi ani szczęścia, że nowy ustrój także rozchwiał ich priorytety i cele.

A takie uwarunkowania obejmują ludzi nie tylko ze Szczecina, ale także z Gorzowa, Zielonej Góry, Wrocławia.

„Bambino”, choć bardzo szczecińskie, jest świetną powieścią o wszystkich mieszkańcach ziem zachodnich.

Inga Iwasiów, *Bambino*, Warszawa 2008, Świat Książki, s. 350

## Dariusz Tomasz Lebioda Powrót Prokonsula



Współcześni poeci polscy, namiętni czytelnicy naszej poezji romantycznej, a zarazem znawcy literatur światowych, nie zapominając o swoich korzeniach, często wybierali inną drogę. Tworzyli wiersze, w których pojawiały się monumentalne postaci, wykraczające daleko poza obręb polskich spraw i ustawiające się w jednym szeregu z największymi kreacjami liryki światowej. Najlepszym przykładem jest tutaj Zbigniew Herbert, miłośnik kultury śródziemnomorskiej, znawca filozofii i duszy ludzkiej, prawdziwy *arbiter elegantiarum*, może świadomie, a może nieświadomie, prezentujący w swoich dziełach postawę zbliżoną do Sienkiewiczowskiego Petroniusza. Jego centralna postać poetycka – Pan Cogito – jest czytelnym przesłaniem dla całej ludzkości – nie dla jednego małego narodu. I prezentuje postawę niezgody, a zarazem trudnej harmonii ze światem, kreuje człowieka, który staje śmiało do konfrontacji z wyzwaniem i walczy o wielkość mówiąc:

*Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu  
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę  
idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch  
ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo  
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny  
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy.*

**(Przesłanie Pana Cogito)**

Oto sytuacja człowieka naprawdę wielkiego, idącego do przodu, zdającego sobie sprawę z zagrożeń i ulotności ludzkich losów. Każdy z nas ma mało czasu, każdy musi szybko dać świadectwo, bo prawa biologii i eschatologii są nieubłagane, bo stale pojawiają się przeszkody, materialne i ludzkie, które potrafi pokonać tylko jednostka wybitna, widząca swój cel i pełna pasji. Świat niechętnie akceptuje tych, którzy wybijają się ponad przeciętność, mnoży zagrożenia, stale poddaje próbom ludzi, którzy dążą, którzy idą do przodu. Ale przecież, z drugiej strony, taka sytuacja jest niezbędna, by mocarz się ukształtował, by zahartował się w walce i siłą ducha, siłą woli dźwignął sam siebie ponad tłumy. Herbert wskazuje, iż potrzebna jest silna wola, twardość w obliczu odwieranej entropii, niezbędna jest też świadomość kruchości bytu, a nade wszystko odwaga, która – w *ostatecznym rachunku* – jest najważniejsza i pozostaje w pamięci wraz z centralnym przesłaniem. Przypominają się tutaj bohaterowie jednego z samolotów porwanych przez terrorystów 11 września 2001 roku. Gdy zorientowali się, że przed nimi jest już tylko nicość, że nie ma ratunku dla ich jednostkowych losów, postanowili dać świadectwo całej ludzkości, zawołali mężnie *Let's roll* (Ruszajmy) i nie dopuścili do wykorzystania samolotu jako pocisku. Pozostawili swoje żony i dzieci, swoje światy i swoje zamierzenia, ale zawołali: *Let's roll!* Takiej postawy, oczywiście na innych planach istnienia, domaga się Herbert od człowieka wielkiego, taki monumentalny kształt mu wyznacza.

W poezji Herberta jest też inna postać, która swoją wielkość odsłania w obliczu przewidywanej śmierci. Wychodzi jej jednak naprzeciw, bo pragnie ocalić swoje człowieczeństwo. Uka-

zuje człowieka, który podjął decyzję, człowieka, który postanowił zrezygnować z wygodnego i bezpiecznego życia na prowincji imperium i wyjść naprzeciw swojemu przeznaczeniu. Trzymanie się z dala od wiru wydarzeń, unikanie konfrontacji z potęgą władcy, sycenie zmysłów barwą i zapachem sykomoru było wegetacją. Ten Rzymianin przemógł strach i postanowił przeciwstawić się cesarzowi. Nie będzie dłużej stał w chórze chwalców, nie będzie klaskał, nie będzie zabiegał o względy. Wie, że w miejsce ofiarowanego mu złotego łańcucha zakują go za to w żelazne kajdany. Godzi się jednak na to, bo w ten sposób zachowa swoją godność. Długo trzymał się z dala i schodził z drogi zagrożeniom, ale teraz wejdzie na szlak i ruszy w przeciwną stronę. Jego dobrowolna banicja spowodowała, że świat stracił dla niego urok. Pojawiły się symptomy obłędu, wszystko zaczęło jakby falować w jego świadomości, winnice, drzewa i domy straciły punkt oparcia. Nastąpiło też groźne wzmocnienie rzeczywistych elementów świata, deszcz stał się nieomal szklany, a kwiaty zaczęły pachnieć parafiną. Odeszli też gdzieś rzymscy bogowie i tylko *o puste niebo kołacze suchy obłok*. To jest opis depresji, która odbiera siły i nakazuje szybko szukać ratunku. Herbert nie precyzuje, o jakie czasy chodzi ani o jakiego władcę, ale powszechność imienia Druzus z dalszej partii wiersza, na dworach Kaliguli, Klaudiusza i Nerona, pozwala przypuszczać, że chodzi o panowanie jednego z tych cesarzy. Z kolei obecność Tacyta (55-120) przy cesarzu sugeruje raczej schyłek rządów Domicjana (81-96). Którykolwiek jednak władca by to nie był, to do każdego z nich odnoszą się słowa Swetoniusza, w tym przypadku przyporządkowane Neronowi: *bez żadnego wyboru ani miary skazywał na śmierć, kogokolwiek zechciał i z jakiegokolwiek przyczyny*. (*Żywoty Cezarów*, Wrocław 2004, s. 430.) Z takim władcą ma do czynienia prokonsul, który decyduje się opuścić swoją prowincję. Boi się bardzo tego, co go spotka na dworze cesara, ale nie potrafi dłużej tkwić w bezruchu, który jest innym rodzajem śmierci. Przygotowuje się do wyjścia, rozmyślając o technikach mimikry – od tej chwili będzie ustawiał uśmiech i grymas twarzy, będzie powstrzymywał dolną wargę, by nie wykrzywiła się pogardliwie, będzie patrzył „pustym wzrokiem” w dal, a nade wszystko spróbuje zapanować nad podbródkiem, drżącym na widok dowódcy gwardii pretoriańskiej. Wie też, że nie będzie pił wina z cesarzem, bo zbyt wielu czyha na jego życie i raz po raz zatrują napoje. Postanawia jednak stawić czoła wyzwaniom i oszukuje sam siebie, naiwną myślą, że jakoś się wszystko ułoży. Herbert pokazuje tego człowieka w najważniejszym momencie jego życia, kiedy odrzucił strach i podjął decyzję, że stanie do konfrontacji z potęgą cesarstwa. W tej jednej chwili jego bohater urósł do wymiarów gigantycznych, stał się monumentalnym posągami człowieka, zrywającego pęta, stojącego do walki. I choć wie, że to będzie jego ostatni bój, choć wie, że nie będzie decydował o swoim losie, postanawia ruszyć w drogę. Przypomina w tym postanowieniu Jezusa Chrystusa, który także śmiało stanął do konfrontacji z imperium. Mógł zaprzestać nauczania, mógł schronić się w którejs z palestyńskich wiosek, ale jednak jego misja wymagała ofiary, jego nauka o wolności i wyzwoleniu duszy wiązała się z odwagą ostateczną, z poświęceniem samego siebie na krzyżu. Prokonsul Herberta, tak długo opływający w zbytki, tak jednostajnie żyjący, od uczy do uczy, od zaspokojenia do zaspokojenia, zauważa bezsens swojego życia i wychodzi naprzeciw temu, co ma się wydarzyć. Ma nadzieję, że jakoś się wszystko ułoży, choć tak naprawdę wie, że idzie na śmierć...

**Dariusz Tomasz Lebioda**

## Beata P. Klary Pod płaszczem zwątpienia

Debiutancki tom Waldemara Jochera pt. „Reszta tamtego ciała” składa się z trzech części: Wchodząc, Dachy, Schodząc, które w sumie kreują sferę doznań z przewagą *profanum*, jaką jest seksualność. W kontekście tytułu – te trzy części książki odczytać należy jako właśnie symboliczne przedstawienie aktu miłosnego: gra wstępna, szczytowanie, wythchnienie – gdzie dachy są zdobytym szczytem. Bo przecież:

*wszystkie drogi prowadzą na dachy, okrążamy szczyty,  
mamy najlepsze miejsca na dotyk, widzenie i słuch, ale  
są też inne zabawki. Zostawmy w dole krajobrazy.  
Znikają wzory, i rozwiązań zero, i nie wypada tak od razu spinąć  
ciało i rękawy. Najpierw nakluwamy powietrze, by spadało.  
[wstępne dreptanie (na górze – na dole i blisko)].*

*Mam 30 i więcej lat,  
mieszkam w Prudniku, w  
woj. opolskim, pracuję w  
starostwie powiatowym  
w Prudniku. Od lat  
interesuję się poezją i  
literaturą.*

*e-mail: wjoc@poczta.onet.pl*



Koniec świata i nowe ścieżki z części pierwszej, autodestrukcja, to widoczny w twórczych przemyśleniach wpływ Rafała Wojaczka. Widoczny, ale przecież nienarzucający się. Nie ma w tej książce „patynowania” tekstów, za to jest gęstość znaczeniowa, mnogość bytów, konotacji wsobnych, ukierunkowanych na analizę psychologiczno-emocjonalną cierpieniem.. Ale nie jest to tylko zwykła obserwacja. To poszukiwanie wartości ukrytej pod płaszczem zwątpienia. Nasuwa mi się tutaj termin szczególnie przypisany fantastyce, ale przecież również oddający to, co może dziać się w poezji – tzw. *inner space* (przestrzeń wewnętrzna). Przestrzeń, która istnieje bardziej w wyobraźni, w umyśle człowieka, niż w jakiegokolwiek rzeczywistości, bo czy dach jest konkretną rzeczywistością, czy tylko wymagowanym miejscem, w którym podmiot penetruje – dosłownie swój portret?...

Oczywiście Jocher jako debiutant popełnia jawne nawiązania typowe dla twórczości choćby z kręgu „bruLionu”. Wiersz „ciągnięcie przewodu gruczołu jadowego w celu rozpracowania głowotułowia, polegające na przyjęciu *istnienia* lub *nieistnienia*” to charakterystyczna budowa obrazu: pokazanie bohatera, dalej uwagi na temat zwątpień, zmienności, później przełom: *co fałuje wewnątrz, jest/ pornograficznym wiatrem – thchnieniem w muzeum mas*. Typowa budowa metafory przelamującej tok wiersza, jak u Świetlickiego. Zakończony to wszystko tanią prowokacją:

*może jednak coś zobaczę, może coś odpowie, może coś  
nie jest kobietą, odwłokiem i sromem. Jest to wrażenie sierści.*  
Takie chwytły nie robią, niestety, już na nikim wrażenia. Na szczęście nie jest ich w książce wiele. Tom „Reszta tamtego ciała” jest mocnym debiutem.

## Na marginesie krakowskiego Kongresu Kultury

Ostatnim kulturoznawcą na stanowisku ministra był Waldemar Dąbrowski. Był on stypendystą The British Council, Goethe Institut oraz Departamentu Stanu USA. Ukończył również Executive Programme for Leaders in Development na Uniwersytecie Harvarda. Znał się na sztuce, zwłaszcza filmowej i teatralnej, był jej animatorem, ale i literatura była mu bliska. Był przyjacielem, doradcą i sponsorem artystów, działaczy oraz instytucji kultury.

Symbolicznie – dzień jego odejścia ze stanowiska – 31 października 2005 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki wyrzuciło poza nawias Sztukę. Odtąd zajmuje się polityką historyczną (przyczepioną do nazwy Ministerstwa jako „Dziedzictwo Narodowe”).

Jak wiadomo „dziedzictwo narodowe” od tamtego czasu zajmuje się apoteozą klęsk powstańczych i wojennych oraz czczeniem dawno zmarłych twórców, którzy szefowi MKiDN głowy już zwracać nie będą.

Ministerialny Kongres Kultury Polskiej podsumował Andrzej Wajda, pisząc na wstępie: „Nie poświęcono uwagi kulturze niezależnej i instytucjom działającym bez państwowego wsparcia. Dlatego w przyszłym roku trzeba zorganizować kongres kultury niezależnej”.

Ze skąpych relacji o przebiegu obrad dowiedzieliśmy się ze zdumieniem, że kultura według MKiDN pełni dwie główne funkcje: „stymulowanie rozwoju i wypełnianie wolnego czasu po pracy”. Przed laty Marcin Czerwiński, socjolog i poeta zebrał przeszło dwieście definicji kultury; tej ministerialnej – jako żywo – tam nie było.

Prof. Jan Szczepański określał kulturę krótko i wyczerpująco, jako ogół wytworów działalności fizycznej i umysłowej człowieka. Jest to zbiornica zapewniana od tysięcy lat, dzięki której dążymy do poznania siebie i świata. Nie wiadomo, jak kultura stymuluje rozwój MKiDN, natomiast faktem jest, że czasu pracy ministerstwa nie wypełnia. Dowód – poniżej.

Oto dwa fragmenty z **Biuletynu Informacyjnego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich**:

**Zarząd Główny nie otrzymał dotacji na działalność statutową SPP w skali kraju w roku 2009. Doroczne wnioski ZG, dwukrotnie przygotowywane i składane w Instytucie Książki oraz w Biurze Kultury Urzędu m.st. Warszawy – prawidłowe formalnie i dobrze uzasadnione merytorycznie – we wszystkich czterech przypadkach zostały rozpatrzone negatywnie. Zdarzyło się to po raz pierwszy od 1989 roku.**

Fragment drugi:

**Nagrody jubileuszowe Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wnioski ZG SPP o nagrody jubileuszowe, złożone w MKiDN w styczniu i lutym 2009, nie zostały rozpatrzone. Ze względu na ich nadmierną – zdaniem Głównej Specjalistki w Departamencie Mecenatu Państwa – liczbę (31) i niedopuszczalną wysokość sugerowanych kwot, podania wraz z nieprzychylną dla inicjatywy ZG SPP opinią zostały przekazane dyrektorowi Departamentu Dziedzictwa Kulturowego. Wycofany z ministerstwa przez ZG SPP pakiet wniosków został przejrany, pomniejszony (do 20) i ponownie złożony w Ministerstwie, gdzie pozostaje nierozpatrzony poza czterema kandydaturami.**

Cóż za przykrość dla ministra od polityki historycznej, że nadmiernie namnożył się tych starców i starszek piszących!

Dodajmy, że jedna z jubilatki, która nagrodę otrzymała, była 99-letnia znakomita pisarka Jadwiga Żylińska. Dopuszczalną wysokością – według Głównej Specjalistki w Departamencie Mecenatu Państwa (urzędującej w godzinach pracy w MKiDN), która sędziwej jubilatce została uroczyste wręczenia, była kwota UWAGA, UWAGA – JEDNEGO TYSIĄCA ZŁ.

Wzruszona pisarka dwa tygodnia później umarła.

**Aleksander J. Wieczorkowski**



## Czas pokaże

Po krakowskim Kongresie Kultury głośnym echem odbiło się wystąpienie grupy twórców z inicjatywą obywatelskiego projektu ustawy medialnej. Projekt ten zakłada, że media najlepiej spełnią swą misyjną rolę, jeśli finansowane będą z budżetu państwa, pod stałą kontrolą niezależnej Rady Mediów Publicznych. Kilkudziesięciu artystów, dziennikarzy i menedżerów kultury przedstawiło projekt Deklaracji powołującej Komitet Obywatelski Mediów Publicznych. „Brak mediów publicznych – czytamy w tym projekcie – byłby coraz bardziej szkodliwy. Bo zmiany technologiczne i rynek spychają media komercyjne ku niewyszukaney rozrywce. Obywatele tracą źródło informacji koniecznych do podejmowania racjonalnych decyzji i dostęp do inspiracji, jaką daje kontakt z dziełami kultury – od teatrów telewizji i poważnych debat, po sensowne seriale i kreskówki dla dzieci. Importowane formaty i programy puszczone w stacjach komercyjnych i kanałach tematycznych nie rozwiązują problemu, nawet jeśli są dobrej jakości. Po pierwsze dlatego, że powstają w innym kontekście kulturowym. Po drugie dlatego, że nie są elementem naszej lokalnej piramidy kultury. Kultura może funkcjonować tylko jako system piramid, których czubki stanowią genialni artyści, podstawę miliony, choć trochę przygotowanych odbiorców, a wewnątrz mniej i bardziej aktywni amatorzy, półamatorzy, półprofesjonaliści, lepsi i gorsi profesjonaliści. By mieć genialnego poetę, trzeba mieć dziesiątki dobrych poetów, setki publikujących, tysiące aspirujących do druku i setki tysięcy czytających oraz piszących do szuflady. By mieć dobrą orkiestrę, trzeba mieć kilkadziesiąt takich sobie orkiestr i grube tysiące rzepolających po domach niewydarzonych skrzypków. Tak samo jest z filmem, malarstwem, dziennikarstwem. Sukces geniusza zachęca tysiące do prób, wysiłków, rozwoju. Odbiorcy z niższych pięt piramidy nadają sens wysiłkowi tych, którzy są na górze. Tak działa dwukierunkowy mechanizm pionowej inspiracji. Ale ważniejsza jest inspiracja pozioma. Poezja inspiruje muzykę, muzyka plastykę, plastyka film i teatr. A przede wszystkim żywa piramida kultury inspiruje tak zwane codzienne życie. Wyrabia nawyki krytycznego, twórczego myślenia, współdziałania, empatii, łączenia hierarchii i nonkonformizmu. Tego niezbędnie potrzeba dobrej gospodarce. Nie jest przecież przypadkiem, że społeczeństwa mające wielką filozofię, literaturę, muzykę, mają też wielką naukę, technikę i gospodarkę. Jak w „Promethidionie” Norwida: *piękno na to jest by zachwycalo. Do pracy – praca, by się zmartwychwstało*. Problem polega na tym, że *zachwycanie* (czyli zachęcanie) nie jest w XXI wieku możliwe bez mediów. A polskie media dostały się w ręce ludzi, którym kojarzą się tylko ze szmałem i władzą. Przez to zamiast być sprężyną rozwoju, stały się hamulcem. Mogą to zmienić tylko popularne, masowe i powszechnie dostępne media publiczne, które logikę prywatnego zysku i ilości zastąpią logiką publicznej korzyści i jakości. By takie media powstały, trzeba je zorganizować w zupełnie inny sposób. Nie mogą być państwowe ani prywatne. Muszą stać się społeczne” (...).

I tego sobie należy jak najszybciej życzyć

**I.K. Szmidt**

## Toruń – kontynuacja

W trzydniowym Kongresie Kultury Polskiej wzięło udział prawie 1,5 tys. osób, a 15 tys. śledziło obrady za pośrednictwem relacji w Internecie. „Bałem się, że to będzie uniwersyteckie wydarzenie, ale tak się na szczęście nie stało” – mówił podczas Kongresu Andrzej Wajda. „Kultura odzyskała swój głos” – komentował krytyk Roman Pawłowski z „Gazety Wyborczej” i dodawał, że wreszcie różne środowiska kulturalne artykułują jasno swoje poglądy i słuchają się nawzajem. A tego od dawna nie było. (...)

Uczestnicy kongresu dowodzili, iż nasz kraj przeżywa prawdziwy kulturalny boom. „Polska jest produktem kulturalnym o światowej skali. Przeżywamy właśnie eksplozję talentów” – głosił dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza Paweł Potoroczyn. Podawano twarde liczby – 1 złoty zainwestowany w kulturę przynosi 5,50 złotych zysku. Wielokrotnie podkreślano ogromną rolę mediów w kształtowaniu odbioru kultury w Polsce. Poświęcono temu tematowi specjalny panel dyskusyjny o ich kulturotwórczej roli.

Ale padały też twarde słowa: „Pieniądze przeznaczane przez Polskę na kulturę mieszczą się w granicach błędu statystycznego” – mówił na sesji o finansowaniu kultury Wojciech Misiąg, ekonomista i były wice-minister finansów. „Gdyby ktoś pomylił się w podsumowaniu budżetu

państwa o tę sumę, to by nikt pewnie pomyłki nie zauważył” – dodawał. „Nie ma grupy wspierającej młodych” – ostrzegła reżyserka Małgorzata Szumowska. Podawano szokujące wyniki badań, na przykład sondaż OBOP-u na temat kultury. Według niego, zdaniem 99% Polaków, „człowiek kulturalny” to ktoś, kto... nie pcha się w kolejce.

Kongres przyniósł też konkretne decyzje. Zniecierpliwieni bezradnością elit politycznych twórcy wzięli sprawy w swoje ręce i wystąpili z inicjatywą obywatelskiego projektu ustawy medialnej, który miałby zakończyć żenujące widowisko wokół TVP oraz ustalić pozycję tych mediów na rynku medialnym w kraju. Projekt ma przygotować Komitet Obywatelski Mediów Publicznych. W imieniu premiera Donalda Tuska poparcie rządu dla pomysłu twórców zadeklarował obecny na kongresie Michał Boni, szef zespołu doradców strategicznych premiera.

Kongres bardzo silnie podkreślił konieczność wzmocnienia wsparcia państwa dla kultury. Powstała petycja domagająca się podwojenia nakładów na kulturę z obecnych 0,5% do 1% dochodu budżetu państwa. Kongres poparł także przesłanie, które pierwszego dnia obrad przedstawił Andrzej Wajda. Objęło ono 7 punktów, jakie należy zrealizować natychmiast, by kultura polska mogła się rozwinąć.

Minister Bogdan Zdrojewski obiecał też, że powoła w przyszłym roku dwa nowe Instytuty: Muzyki i Tańca, które razem z istniejącym Instytutem Teatralnym mają stopniowo przejąć finansowanie projektów z programów ministerstwa.

Niezwykle ważną decyzją jest postulat ponownego wprowadzenia do szkół podstawowych i gimnazjów nauczania muzyki i plastyki.

Wajda poruszył też problem największej słabości Kongresu – brak podkreślenia roli pozarządowych i prywatnych organizatorów festiwałów, animatorów teatrów, realizatorów filmów, czyli szeroko pojmowanej kultury niezależnej. Spowodowało to nawet zwołanie anty-kongresu w krakowskim klubie Goldex-Poldex. Wajda postulował, że w przyszłym roku należałoby zwołać kongres kultury niezależnej. Wtórowała mu Agnieszka Holland – „Ten kongres musi być kontynuowany. Powinien wyłonić instytucje i grupy kontynuujące to co zaczęliśmy” – mówiła. I tak się stało.

(z portalu t16.eu)

## Kongres do poprawki?

Związek Zawodowy Twórców Kultury, powołany do życia w połowie ubiegłego roku, jest ogólnopolską organizacją związkową, skupiającą w swoich szeregach twórców kultury, reprezentujących praktycznie wszystkie jej nurty i dziedziny.

Głównym celem działania Związku jest poprawa warunków życia i pracy polskich twórców we wszystkich tych sferach, które z natury rzeczy i w świetle prawa są domeną związków zawodowych.

„Uważamy, że kulturę narodową, która jest bezcennym dobrem nabierającym nowego znaczenia w kontekście integracji europejskiej, należy chronić przede wszystkim poprzez ochronę jej twórców” – pisali w programie Kongresu jego organizatorzy

Niezbędnym warunkiem prawidłowego określenia celów i metod działania Związku jest pogłębiona analiza istniejącego stanu rzeczy w zakresie ochrony socjalnej i bytowej twórców polskiej kultury w szerokim kontekście prawnym i ustawowym.

W dniach 11-13 października 2009 roku ZZTK zorganizował w Toruniu pierwszy Kongres Twórców Kultury Polskiej. Do udziału w Kongresie zaproszone zostały wszystkie organizacje twórców z całej Polski.

Kongres miał być wspólnym dziełem wszystkich tych przedstawicieli środowisk twórczych, którzy podjęli naszą inicjatywę mówienia o kulturze nie w sposób abstrakcyjny, ale z pełną świadomością tego, że kulturę narodową tworzą nie instytucje, lecz indywidualni twórcy, oraz że taka będzie kondycja naszej kultury, jaka jest kondycja jej twórców. Czy był, pokaże niedaleka przyszłość.

## Twórca - zawód jak każdy inny

– Jesteśmy tylko ludźmi, my też chorujemy, rodzimy dzieci, umieramy, mamy takie problemy jak wszyscy – mówią przedstawiciele środowisk artystycznych, którzy zjechali do Torunia na pierwszy Kongres Twórców Kultury Polskiej.

Na trzydniowy kongres przybyli reprezentanci niemal wszystkich dziedzin i kręgów kultury. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele większości organizacji zrzeszających twórców – od kompozytorów,

literatów i fotografików począwszy, na dziennikarzach, tłumaczach i artystach plastykach skończywszy.

### Chcą godnie żyć i pracować

– Jesteśmy tu dlatego, że uważamy kulturę narodową za bezcenne dobro, które nabiera nowego znaczenia w obliczu integracji europejskiej – mówi Paweł Bromski, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Twórców Kultury, który zorganizował toruński kongres. – Naszym celem jest poprawa warunków pracy i życia twórców kultury, bo od tego, jaka będzie ich kondycja, zależy kondycja kultury narodowej.

Jednym z głównych tematów dyskusji jest obowiązujące prawo, które niejasno określa status twórcy i jego sytuację socjalną. Mowa zatem m.in. o podatkach, ubezpieczeniu zdrowotnym, emeryturach dla twórców czy prawie autorskim i pokrewnych.

– To są rzeczy prozaiczne, ale dla nas zupełnie podstawowe – mówi Teresa Stepień-Nowicka, aktorka i przewodnicząca X Oddziału Związku Artystów Scen Polskich w Toruniu. – Wiem, że twórców kojarzy się ze sławą i splendorem, ale oprócz gwiazd znanych z pierwszych stron gazet są tysiące ludzi, którzy ciężko pracują w mniejszych ośrodkach – muzeach, teatrach, filharmoniach za nieduże pieniądze. Jesteśmy tylko ludźmi, którzy chorują, rodzą dzieci i mają takie problemy jak wszyscy. Pisarz, aktor, malarz to po prostu zawód.

### O kulturze trzeba mówić

Kongres w Toruniu wpisuje się w ogólnopolską dyskusję na temat stanu naszej kultury. Przed trzema tygodniami podobne spotkanie odbyło się w Krakowie, jednak – jak twierdzą uczestnicy toruńskiej debaty – nie przyniosło oczekiwanych rezultatów.

– Kongres oczywiście nie zmieni rzeczywistości, w której funkcjonują twórcy kultury, ale może uświadomić społeczeństwu, jak bardzo potrzebuje ono bezpiecznego trwania twórczości artystycznej – mówi Grzegorz Cydejko, prezes oddziału warszawskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. – Choć nie mamy bezpośredniego wpływu na przykład na rozwiązania prawne, możemy wiele zmienić w mentalności.

(...)

### Debata o mediach

Po wczorajszych rozmowach na temat m.in. prawa autorskiego i polityki kulturalnej państwa, w trzecim dniu uczestnicy kongresu skupili się przede wszystkim na statusie twórców oraz analizie tzw. „Planu prof. Hausnera dla kultury polskiej”.

Ważnym elementem obrad była dyskusja panelowa na temat kondycji twórców kultury wobec aktualnej sytuacji w mediach oraz wobec sporów o nowy kształt ustawy medialnej. Wzięli w niej udział m.in. Witold Kołodziejcki (przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji) oraz Małgorzata Racyńska z Wyższej Szkoły Komunikowania, Politologii i Stosunków Międzynarodowych. Początek dyskusji o 14.30 w Sali Wielkiej Dworu Artusa.

Całość trzydniowego kongresu została zarejestrowana. W przyszłości zapis debaty zyska także formę publikacji książkowej, która – zdaniem Pawła Bromskiego – ma szansę stać się pierwszym prawdziwym raportem o stanie polskiej kultury.

Magdalena Janowska (pomorska.pl)

### Z ostatniej chwili:

## Twórcy kultury chcą komisji trójstronnej

O powołanie komisji trójstronnej z udziałem przedstawicieli Związku Zawodowego Twórców Kultury Polskiej (ZZTKP), rządu i parlamentu, o zwiększenie środków na finansowanie kultury do 1 proc. budżetu państwa i przyjęcie ustawy o ubezpieczeniu społecznym twórców i ich rodzin zaapelowali we wtorek w uchwale uczestnicy Kongresu Twórców Kultury Polskiej, który obradował w Toruniu.

(...)W obradach uczestniczyli przedstawiciele związków i stowarzyszeń, reprezentujący przynajmniej 95 proc. polskich środowisk twórczych.

W projekcie ustawy o ubezpieczeniu społecznym twórców kultury i ich rodzin zapisano, że twórcą kultury są „osoby, które w sferze sztuki

dok. ze str. 21

tworzą w szczególności dzieła o charakterze trwałym, to jest utwory słowne, muzyczne, wizualne”, a także „osoby uczestniczące w procesie twórczym, to jest artyści wykonawcy, realizatorzy dźwięku, prezenyerzy radiowi i telewizyjni oraz tłumacze form literackich i dzieł audiowizualnych”.

Dokument przewiduje m.in. utworzenie Kasy Ubezpieczeń Społecznych Twórców Kultury, płacenie przez twórców składek w wysokości 10 proc. zadeklarowanego przychodu z działalności twórczej.

„Nasz kongres otrzymał patronat honorowy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. To nam daje pewną nadzieję, że prezydent skorzysta z własnych uprawnień legislacyjnych i zaopiekuje się tym projektem. Na dziś jest to projekt społeczny, a więc wymaga podpisów 500 tys. obywateli lub 18 posłów” – zaznaczył wiceprzewodniczący Związku prof. Paweł Bromski. (wg inf. PAP)



W piątkowy wieczór, 2 października, w gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyło się wręczenie tegorocznych Nagród Kulturalnych prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp., tzw. Motyli.

Nagrody przyznawane są w dwóch kategoriach: za całokształt twórczości i za wydarzenie kulturalne w minionym roku kulturalnym. W tym roku uhonorowano troje artystów.

W kategorii za całokształt twórczości statuetkę Motyla i nagrodę pieniężną otrzymała **Elżbieta Kuczyńska**. Laureatka od 35 lat mieszka i tworzy w Gorzowie, jest piosenkarką, recytatorką i animatorką kultury. Za jej sprawą w Myśliborzu odbywają się ogólnopolskie Spotkania Młodych Autorów i Kompozytorów „Smak”.

Nagrody za sezon artystyczny otrzymało dwóch twórców. Pierwsza trafiła do **Kazimierza Furmana** za wydany w 2009 r. tom poezji pt. „Brzemień”. To już 12. tomik w dorobku pisarza, który został bardzo dobrze przyjęty przez krytyków.

Drugiego Motyla za sezon otrzymał **Przemysław Raminiak**, który w lutym 2009 r. znalazł się w rankingu najlepszych polskich pianistów jazzowych wg miesięcznika „Jazz Forum”. Ostatnio ukazała się kolejna płyta zespołu Raminiaka - RGG Trio: „True story - in two acts”. Pianista odbył cykl koncertów w kraju z czołowymi muzykami jazzowymi z Polski i zagranicą, a także wykonał aranżację do projektu „Po co jest tak – piosenki z piwnicy Wandy Warskiej”, który zrealizował klub Lamus.

8 października 2009 r. w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu, w sali z widokiem na Kolumnę Zygmunta, uroczystość zainaugurowano

## XXXVIII Warszawską Jesień Poezji.

Jako że patronem duchowym tegorocznego święta jest Słowacki, nie mogło zabraknąć na wstępie wiersza „Uspokojenie”, który w niepowtarzalny sposób przypomniał Wojciech Siemion. Fragment tego właśnie utworu: „Jest u nas kolumna w Warszawie” stał się tytułem antologii, która jak co roku towarzyszy WJP. Słowacki patronem duchowym, zaś patronem honorowym jest Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bogdan Zdrojewski.

Patronat Ministra nie ograniczył się, na szczęście, do pieczy honorowej, dzięki jego interwencji znalazły się w ostatniej chwili środki na organizację imprezy. Ministra reprezentował Sekretarz Stanu, pan Piotr Zuchowski, który w swoim wystąpieniu wiele mówił o roli poezji w naszym życiu. Przemówienie to, prowadzący inaugurację prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Marek Wawrzkiwicz, nazwał pierwszym zadaniem ministra. Drugim było wręczenie medali „Gloria Artis” członkom ZLP: **Krzysztofowi Gąsiorowskiemu, Lechowi Konopińskiemu, Andrzejowi Krzysztofowi Waśkiewiczowi, Waldemarowi Michalskiemu i Ireneuszowi Krzysztofowi Szmidtow**. W imieniu odznaczonych głos zabrał Lech Konopiński.



Wcześniej medal „Gloria Artis” wręczono w Krakowie jednemu z nestorów polskiej literatury Julianowi Kawalcowi.

W części oficjalnej Tadeusz Samborski odczytał jeszcze adres gratulacyjny przesłany przez marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika.

Całość zwieńczył koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu tercetu smyczkowego Violino i znakomitych aktorów Anny Chodakowskiej i Andrzeja Ferency, którzy zaprezentowali wiersze polskich poetów dedykowane Juliuszowi Słowackiemu.

Tak rozpoczęło się już XXXVIII „spotkanie przyjaciół dotkniętych tą samą piękną chorobą – poezją”, jak to ładnie nazwał Prezes Marek Wawrzkiwicz.

**Dorota Ryst** (*literaci.eu*)

*Uzupełnienie: W drugim dniu imprezy odbył się wieczorem w Domu Literatury wieczór autorski poetów – kawalerów orderu Gloria Artis, a w trzecim, jak co roku, pisarzy polskich i zagranicznych gościł Wojciech Siemion w swym petrykowskim dworku. Była piękna, choć chłodna jesienna pogoda.*



Kawalerowie Gloria Artis. Ireneusz K. Szmidt odbiera medal z rąk wiceministra Piotra Zuchowskiego

# Protokół

## z posiedzenia jury XV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego zorganizowanego przez Klub Myśli Twórczej „LAMUS” w Gorzowie Wlkp.

### § 1

Jury ukonstytuowało się wybierając na swojego przewodniczącego Pana Marka Wawrzkiwicza.

### § 2

Jury obradowało w dniu 18 września 2009 r. w Klubie Myśli Twórczej „LAMUS” w Gorzowie Wlkp. w składzie:

1. Marek Wawrzkiwicz – Warszawa, prezes Zarządu Głównego Literatów Polskich – przewodniczący jury.
2. Karol Maliszewski – Nowa Ruda, znany krytyk, poeta, prozaik.
3. Leszek Żuliński – Pruszków, skarbnik Zarządu Głównego Literatów Polskich.
4. Andrzej Krzysztof Waśkiewicz – Gdańsk, przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej ZG ZLP. Członek kolegium redakcyjnego „Orientacji” i „Młodej Sztuki”, zastępca red. naczelnego „Integracji”, red. naczelną „Gdańskiego Rocznika Kulturalnego” i „Autografu”.

Jury stwierdza, że na XV edycję konkursu nadesłano 307 prac (163 utwory poetyckie, 144 utwory prozatorskie).

### § 3

Jury przyznało nagrody i wyróżnienia autorom prac oznaczonych godłami:

a) w dziedzinie poezji:

I nagrodę w wysokości 1.600 zł autorowi oznaczonemu godłem WŁOSKA LYDKA;

II nagrodę w wysokości 1.100 zł autorowi oznaczonemu godłem FAKS;

III nagrodę w wysokości 700 zł autorowi oznaczonemu godłem ALFA;

Wyróżnienia w wysokości po 300 zł każde autorom oznaczonym godłami: PRZETCHLINKI, SIOSTRA JEDYNACZKI;

b) w dziedzinie prozy:

I nagrodę w wysokości 1.600 zł autorowi oznaczonemu godłem PESTKA;

II nagrodę w wysokości 1.100 zł autorowi oznaczonemu godłem BIAŁY ASFALT;

III nagrodę w wysokości 700 zł autorowi oznaczonemu godłem ŻWIREK;

Wyróżnienia w wysokości po 300 zł każde autorom oznaczonym godłami: MIX, MADE IN CHINA;

Po otwarciu kopert z godłami stwierdzono, że nagrody i wyróżnienia otrzymali:

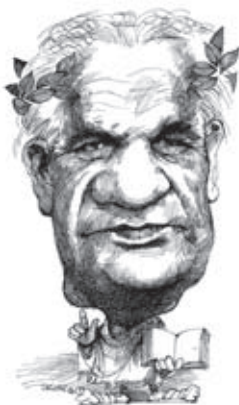
a) w dziedzinie poezji:

I nagrodę JAROSŁAW MOSER, ŁÓDŹ.

II nagrodę CZESŁAW MARKIWEICZ, ZIELONA GÓRA.

III nagrodę LECH GRALA, PŁOCK.

Wyróżnienia: AGNIESZKA SMOŁUCHA, WĘGRZYCE,  
ROBERT MINIAK, ŁÓDŹ.



b) w dziedzinie prozy:

I nagrodę MAGDALENA PLUTA, KŁODZKO.

II nagrodę ROBERT MINIAK, ŁÓDŹ.

III nagrodę EDWARD DERYLAK, ŻAGAŃ.

Wyróżnienia: LECH GRALA, PŁOCK.

MILENA RYTELEWSKA, PŁOCK.

### § 4

1. Jury zdyskwalifikowało autora kryjącego się pod godłem OKNO w związku z naruszeniem regulaminu konkursu w pkt. IV.

2. Jury zdyskwalifikowało autora kryjącego się pod godłem MANUR w związku z naruszeniem regulaminu konkursu w pkt. IV.

Jury stwierdza wysoki poziom konkursu i postuluje, by według tych samych zasad co dotychczas był organizowany w latach następnych. Jest to bowiem jeden z bardziej prestiżowych konkursów literackich w Polsce.

### Członkowie jury:

Ich twarze zamiast podpisów  
w obiektywie Z. Sejwy.



*Marek Wawrzkiwicz  
uchwycony przy pracy*



*Leszek Żuliński  
przy ciężkiej pracy*



*Andrzej K. Waśkiewicz  
utrudzony wielce*



*Karol Maliszewski  
na wychodnym?*

Jacek Lauda

POZYTYWNE  
MYŚLENIE

Mamusia zabiła tatusia gazetą biorąc go za muchę. Anka wybuchła tym swoim rubasznym rechotem. Mamusia też, bo rzeczywiście to było bardzo śmieszne. W tej samej chwili zrozumiała niestosowność swego zachowania i zamilkła. Jednak pogodna, skłonna do śmiechu natura mamusi sprawiała, że nie umiała, ot, tak po prostu, nie śmiać się, kiedy sytuacja śmieszna. Walnęła Ankę gazetą w głowę. Tyle żeby ją uciszyć i przywołać do porządku, co i żeby samą siebie przywrócić do właściwej formy. Przecież przed paroma sekundami została wdową. Trzeba się odpowiednio znaleźć w nowej roli i żadne tłumaczenie, że brak doświadczenia, nie jest usprawiedliwieniem.

Wtedy do pokoju wszedł Rafałek i powiedział, że jest głodny. Mamusia zmarszczyła nos po swojemu i powiedziała:

– Tatus nie żyje, a ty myślisz tylko o jedzeniu.

Rafałek popatrzył na mokrą plamę na gazecie, wzruszył ramionami i powiedział:

– Chcę kanapkę.

Mamusia naprawdę się wkurzyła i wygoniła Rafałka z pokoju. Tymczasem ja przyglądałem się gazecie i zauważyłem, że tatuś zamazał artykuł o pozytywnym myśleniu. Próbowałem domyśleć się treści w miejscu, gdzie znajdowała się plama. Szło mi ciężko.

– Tu chyba pisze, że trzeba widzieć dobre strony każdej sytuacji... – podpowiedziała Anka, spoglądając mi przez ramię.

– Jest napisane – poprawiłem ją. Zachnęła się i usiadła na krześle.

– Dzieci, nie kłóćcie się – wtrąciła mamusia, bardziej dlatego, że nie wiedziała co powiedzieć, niż z rzeczywistej potrzeby. – Może zagramy w „Chińczyka” – zaproponowała.

– A co z tatą? – zapytałem.

– Potem, teraz gramy. – Anka zapaliła się do pomysłu, bo zawsze wygrywała. Rafałek przyniósł pajdę świeżego chleba, zakupionego rano przez tatusia i zasiadł z nami do gry. Jak zawsze świetnie się bawiliśmy, śmiechu było wiele i trochę udawanej irytacji.

– Szkoda, że tatuś nie mógł z nami zagrać... – westchnął Rafałek. Nastroje zaraz nam oklapły.

– Można grać tylko we czterech – Anka podeszła do sprawy racjonalnie.

– No właśnie – ochoczo podchwyciła mamusia.

– No właśnie – potwierdziłem.

Nazajutrz chciałem doczytać artykuł o pozytywnym myśleniu, ale ktoś wyrzucił gazetę.

Z przygotowywanej do druku książki pt. *Eskimos w operze*.



Jan Gross

## FRASZKI

## POZORY MYŁĄ

Prawie wszędzie komputery,  
a ciemnoty do cholery.

NIEWIARYGODNE  
PARADOKSY

Nie jeden stał się  
już Kościoła wrogiem,  
widząc, co robią  
księża z Panem Bogiem.

DZIAŁACZ  
KULTURALNY

To jest taki działacz,  
jakich pewnie znacie:  
on chciałby Pegaza  
widzieć przy kieracie.

## REWIA

Rewia ze schodami  
- dziwy nad dziwami.

## KOCHLIWA KASIA

Ten ma Kasie,  
kto przy kasie.

Maria  
BorcSIŁA  
PRZEBICIA

jak wirus  
przenikasz układy  
scalone resetujesz

instalujesz własne  
sterowniki

kolonizujesz  
człowieka  
w człowieku

Marek Lobo Wojciechowski

## CELEBRA

Na wieczorku autorskim puszy się poeta.  
Dwa wydane tomiki, trzeci prawie pewny,  
więc: fanfary, medale, narodowa feta.

Czy to ważne, że wiersze raczej do kotleta?  
Że pieniądze na wydruk wyłożyli krewni?  
Jest wieczorek, są gapie, puszy się poeta

jak paw. A wokół goście: lokalna gazeta,  
ktoś z Zetelpe, trzy ciocie, nad wyraz rzewny  
Pan Wydawca. Fanfary! Narodowa feta!

On – napisał! On – wydał! Teraz my, niestety,  
musimy to przeczytać (recenzja, to pewne).  
Nic to: mamy wieczorek, puszy się poeta,

my międlimy uśmiechy bacząc, by zbyt cięte  
komentarze nie doszły do uszu królowy  
tego balu. (Cichutko!) Narodowa feta!

Wiatr hula po zaulkach. Śpią pod ziemią krety,  
tu zaś, ach! Przecudowne, przeliryczne Święto!  
Na wieczorku autorskim puszy się poeta,  
więc: fanfary! I medal! Narodowa feta.

Ferdynand Głodzik

## RZEWIEŃ

Nie ulegnę pokusie, aby nazwać cię różą;  
moc magiczna tych kwiatów  
w wierszach dawno przekwitła.

Takich rymów różanych jest stanowczo za dużo,  
a koledzy poeci znowu będą się chichrać.

Cichym szeptem cię z kuchni wyprowadzę od garów,  
do ogrodu przy domu, gdzie czas lato rozlewa;  
będziesz smukleć na grządce, jako kwiat rabarbaru;  
co jak owies w podmuchach swoje wiechy rozwiewa.

Tam pod liściem szerokim co od żaru osłania,  
wynajdziemy lodygę; mocną, długą, sprężystą;  
trochę będę nacierał, trochę będziesz się wzbraniać,  
aż sok tryśnie z lodygi i zaśpiewa w nas bliskość.

Ty na desce kuchennej tę lodygę pokroisz,  
aż we wrzącej kąpieli miążgą buchnie aromat,  
by kompotem schłodzonym drobne smutki ukoić,  
popołudniem niedzielnym szarość prozy pokonać.

Wysączymy ten kompot potem w cieniu altany;  
wiatr zamilknie w listowiu pośród licznych rozkrzewień;  
organizmy przyswoją naturalne szczawiany,  
a rzewnością lat wspólnych ukorzeni się rzewień.